Nr. 152 We Lwowie, Piątek dnia 4. Lipca 1879. **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . „
„ Francji . . . . . po 7 złr. 50 cent.
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . . . „

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 83.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Przedpłata na III. kwartał:
w miejscu 4 złr. 50 ct.
na prowincji 6 „
na miesiąc Lipiec:
w miejscu 1 złr. 50 ct.
na prowincji 2 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 3. lipca.

(Budżet Niemiec. — Co kosztuje cesarstwo i świetność polityki Bismarka? — Okropna klęska centralistów w Styrji i w innych krajach. — Nasza klęska na Szlązku. — Kurjozum „Rady russkiej". — Sprawa następstwa tronu w Holandji.)

W ostatnich czasach tyle mówiliśmy o środkach zaradczych, na które wpadł Bismark w celu załatania deficytowych dziur budżetu niemieckiego, że może nie będzie od rzeczy dla uzupełnienia obrazu tych kłopotów, w jakich się znajduje młode cesarstwo niemieckie, przejrzeć się chociażby pobieżnie wśród cyfr bilansu, przedłożonego obecnie parlamentowi na rok rachunkowy 1879—80.

Z bilansu tego dowiadujemy się więc przedewszystkiem, że utrzymanie cesarstwa niemieckiego, tej instytucji, tak pochlebiającej dumie germańskiej, kosztuje Niemcy ni mniej ani więcej, tylko przeszło pół miliarda marek, dokładnie 540,796.537 marek. Licząc więc, że cesarstwo to liczy mniej więcej 43 mil. mieszkańców, okazuje się, że każdy rodak Bismarka za to, że należy do wielkiego Reichu, płaci rocznie za ten zaszczyt 12 marek i 50 fenigów. Nie jestże to nieco za słono?

Na pytanie to z góry trudno odpowiedzieć. Bo jeżeli te pieniądze idą na podniesienie oświaty, na umoralnienie ludu, na utrzymanie przytułków dla starców, kalek i niemowląt, na zabezpieczenie sprawiedliwości i porządku, na podniesienie przemysłu i rolnictwa, to ostatecznie nie żal tych 7 czy 8 złr. W takim bowiem razie są one wydawane na rzeczy zarazem i wzniosłe i produkcyjne, przynoszące lichwiarskie procenta. Ale jeżeli są wydawane na to tylko, aby przed głosem p. Bismarka drżały ościenne narody? Zapytajmy cyfr o to.

Owoż odpowiedzą nam one, że z całej tej sumy przeszło półmiliardowej, militaryzm pochłania następujące kwoty:

1. Wydatki stałe na wojsko	321,184.918	mar.
2 „ nadzw. „	43,114 249	„
3. „ stałe na mar. woj.	25,122.780	„
4. „ nadzw. „	20.614.010	„
Razem	410 035.957	mar.

Zatem na 540 mil. militaryzm pochłania 410 mil. czyli cztery piątych! Z 12 m. 50 fen., które płaci rocznie na utrzymanie cesarstwa każdy Niemiec, blizko 9 marek idzie na rzecz pikielhauby bezpośrednio. Pozostaje jeszcze 130 mil. marek (czyli 3½ marki od głowy), które na ten sam cel idą pośrednio, bo mianowicie na administrację Alzacji i Lotaryngii, na utrzymanie w należytej świetności urzędu kanclerskiego (przeszło 3 mil. marek rocznie), na „wydatki z powodu wojny przeciw Francji" (tak właśnie zatytułowana jest XII. pozycja budżetu), na fundusz inwalidów z ostatniej wojny (przeszło 33 mil. marek rocznie) i na inne rzeczy, stojące w bliższym lub dalszym stopniu pokrewieństwa z ostatnią wojną.

Gdzież więc są sumy na pokrycie wydatków takich jak oświata, ministerjum sprawiedliwości, ministerjum handlu, przemysłu, rolnictwa, służba zdrowotna, służba policyjna etc.? zapyta zdumiony czytelnik, przekonawszy się, że z tych 540 mil. prawie już nic nie zostało. Owoż raczy on przyjąć do wiadomości, że takiemi drobnostkami, jak te, które wyliczył w swojem pytaniu, cesarstwo niemieckie, jako cesarstwo, nie trudni się wcale. Czyż ono po to jest, aby uczyć ludzi abecadła lub chronić ich od nagminnego tyfusu; czyż można żądać od niego, aby się zniżało do takich poziomych rzeczy, jak kwestje pługa i brony, łokcia i kwarty? Ono jest po to, aby strzedz honoru wielkiego narodu germańskiego, a w tym celu całą swoją uwagę wytężać musi na to, aby wiedzieć w każdym momencie, ile Francja posiada dział i bagnetów, i zawsze mieć o parę dział i o paręset bagnetów wyżej aniżeli ona. Musi także nietylko od zachodu, ale i od wschodu strzedz swego honoru i właśnie w tym celu po głębokiej rozwadze zdecydowało w tym roku nie ufać zbytecznie przyjaźni moskiewskiej, lecz na granicy wschodniej naprawić stare fortece kosztem 19 mil. marek, po 50 fenigów na głowę każdego Niemca. Zaprawdę, to jeszcze szczęście Niemców, że tylko od zachodu i od wschodu ratować muszą swój honor, bo gdyby nadto potrzebowali stać ciągle na straży i od południa i od północy, toby się biedacy wyzuli ze wszystkiego co posiadają. Na razie zaś mogą się cieszyć, że w tym roku będą tylko wzmacniali na zachodzie: Kolonię, Koblencję, Moguncję, Ulm i Ingolstadt; na wschodzie zaś: Szpandawę, Kistrzyn, Poznań, Toruń, Królewiec, Głogów i Nisę, a więc warownie najbardziej wysunięte ku granicy wschodniej cesarstwa.

Sprawami zaś takiemi, jak oświata, sprawiedliwość itd. zajmują się odrębne budżety każdego państwa, wchodzącego w skład wielkiego Reichu. Naturalnie budżety te są także niepospolicie wyśrubowane, a dodane do budżetu cesarstwa, podnoszą potężnie kwotę, jaką każdy Niemiec na rzecz państwa opłaca rocznie. I tak np. budżet królestwa Pruskiego, którego część spada na barki naszych rodaków z Księstwa, wynosi na rok 1879—70 skromną (!) sumkę przeszło 711 mil. marek, co rozłożywszy na mieszkańców ściślejszej ojczyzny Bismarka, wypada na głowę przeszło po 28 marek, rocznie czyli 16 złr.

Na zakończenie tej peregrynacji wśród cyfr niemieckiego budżetu, i na uwieńczenie jej, podać jeszcze musimy tabelkę, wykazującą, jak szybko wzmagał się budżet militarny Niemiec od czasu ich ostatniej wojny.

W r. 1872	wydano na wojsko		242	mil. marek
„ 1873	„	„	260	„
„ 1874	„	„	263	„
„ 1875	„	„	311	„
„ 1876	„	„	316	„
„ 1877/78	„	„	327	„
„ 1878/79	„	„	328	„

a na r. 1879/80 przeznaczonych jest 364,390.159 marek, więc od ogłoszenia cesarstwa Niemieckiego wzrosły wydatki na wojsko o 122 miliony marek!

Ta cyfra jest najlepszym dowodem świetności polityki Bismarka.

Klęska za klęską wali się na Herbstów i Koppów. Wskazywaliśmy na wagę wyborów ze styryjskiej kurji wiejskiej, — otóż na 9 mandatów centraliści otrzymali tylko jeden mandat, i to postępowiec Posch wybrany został w przemysłowym okręgu Bruck-Leoben, — zresztą wybrani zostali sami Słowieńcy w południowej Styrji a „klerykały" w północnej czyli niemieckiej, nawet w okręgu gradeckim zwyciężył klerykał. Najgorzej gniewać będzie centralistów wybór ks. Alojzego Liechtensteina, człowieka młodego, który od dwu lat można powiedzieć walkę na noże wytoczył centralistom w Styrji.

W Czechach brakuje jeszcze jeden wybór z Izb handlowych, a to w Budziejowicach — reszta sześć mandatów dostała się centralistom wprawdzie, ale nie herbstowcom. Wczoraj obliczając mandaty z Czech opuściliśmy Izby handlowe — ale stosunek herbstowców skutkiem wyborów z Izb handlowych jeszcze się trochę pogorszył — przybyło tylko Niemcom w ogóle sześć mandatów, a może i siódmy jeszcze dostaną.

Jak już wiemy, w okręgu wiejskim w Litowlu (Littau) na Morawie narodowiec Nedopil wydarł jeden mandat centralistom (będzie więc z kurji wiejskiej Czechów morawskich 8 a tylko 3 centralistów). Najciekawszem jest, że poprzednio posłem z okręgu litowelskiego był minister Chlumetzky, którego zresztą tym razem centraliści nie kandydowali. Ale i w samymże okręgu ołomunieckim kilka tylko głosów brakowało narodowcowi — dopiero przy drugiem głosowaniu ocalony został centralista Schmidt.

Ciekawe też były wybory z bukowińskiej kurji wiejskiej. W Czerniowcach wybrany został znaczną większością p. Tomaszczuk, centralista, ale barwy konserwatywnej, choć jeszcze niewyraźnej; kontrkandydatem był sędzia Kuppetz. W Wyżnicy przyszło do drugiego głosowania między sędzią Stabińskim (barwy niewiadomej, podobno konserwatysta) a federalistą dr. Janem Zottą, który też ostatecznie zwyciężył. W Radowcach przyszło także do drugiego głosowania między starostą Reschmannem a federalistą, radcą sądowym Pitejem, — zwyciężył ostatecznie Reschmann, ale zaraz złożył mandat. A więc i Bukowina zawiodła centralistów!

Niestety, i dla nas smutną wiadomość musimy zapisać. Telegram doniósł nam, że z kurji wiejskiej na Szlązku wybrany został jeden narodowiec, a zatem Polak, ks. Świeży, — niestety wybrany został plenipotent dóbr arcyksięcia Albrechta, niejaki Obraczaj, zaliczany do centralistów, choć zapewne będzie barwy konserwatywnej. Czemu przypisać tę klęskę, nie wiemy.

Dzisiaj wybory z kurji wiejskiej w Tyrolu i Vorarlbergu, z miejskiej u nas, na Morawie i Bukowinie, ze szlązkiej Izby handlowej, z kurji dworskiej w Czechach i Krainie, tudzież z 2. okręgu w Tryeście.

Węgrzy nie przestają manifestować, że stary centralizm niczego od nich spodziewać się nie może — zwłaszcza gdy teraz tylko kłamstwami wojuje. Tak skłamała *Nowa Presse*, jakoby Taaffe związał się z Clam-Martinicem i Karlosem Anerspergiem dla uderzenia na Węgrów. „To kłamstwo — odpowiada *Pester Lloyd* — gdyż jak sami centraliści ciągle rozpisują, Taaffe jest szczególnym zaufańcem cesarza, on zresztą jako minister podpisał ugodę z Węgrami w r. 1867. Taksamo kłamstwem jest, jakoby Taaffe, próbując na wiosnę roku zeszłego utworzyć nowy gabinet, udał się był najpierw do wybitnych przeciwników dualizmu. A wszakżeż nie udawał się ani do Koppa, ani do Sturma i t. p., ale do Coroniniego i Suessa, którzy obaj są gorącymi zwolennikami dualizmu." P. Suessa Węgrzy bardzo chwalą jako najjawniejszego przyjaciela swego. Przyjaźń Węgrów byłaby wielką dla p. Suessa pomocą do osiągnięcia teki ministerjalnej — a to zagorzały, choć jawny wróg nasz!

Jako kurjozum podajemy, że i „Rada russka" a raczej p. Płoszczańskoj postawił kandydatów na miasta wschodniej części kraju, — i tak na Tarnopol-Brzeżany pana Łucjana Krynickiego, prezesa sądu w Tarnopolu; na Przemyśl-Gródek p. Jana Witoszyńskiego, sekretarza przy najwyższym trybunale we Wiedniu; na Sambor-Stryj-Drohobycz ks. Jerzego Kmicikiewicza, dziekana z Gajów Wyżnych; na Kołomyję-Śniatyn-Buczacz dr. Klemensa Hankiewicza, sekretarza wszechnicy czerniowieckiej; na Lwów p. Michała Dymeta, kupca (ten zapewne o tem nie wie), i ks. Juliana Sembratowicza, parocha na Łyczakowie. „Na Stanisławów-Tyśmienicę i Brody-Złoczów postawią kandydatów komitety miejscowe" — dodaje odezwa „Rady russkiej!"

Przed paru tygodniami umarł w Paryżu następca tronu holenderskiego, i — jak wiemy już z telegramów — został uroczyście pogrzebany w Hadze. O samym księciu nie mamy nic do powiedzenia. Prowadził on w Paryżu życie niezmiernie lekkomyślne, bawił tam jako człowiek prywatny, nie wiele dbał o kraj, któremu miał panować, i o imię, które nosił, a w życiu politycznem Europy nie odegrał żadnej roli. Umarł więc jak tysiące ludzi umiera, o których nawet wspomnieć nie warto. I naturalnie nie wspominalibyśmy o nim, gdyby przez jego śmierć panujący w Hollandji dom Nassau-Orański nie został zagrożony wygaśnięciem. Pozostał wprawdzie jego brat, ale ten książę, lubo młody, jest jednak bezżenny, i tak mocno chory, że ani do tronu nie jest zdolny, ani też żadnych nadziei nie daje w razie, gdyby nawet zawarł małżeństwo.

Wprawdzie ojciec tych obu książąt, panujący obecnie w Hollandji król Wilhelm III. ożenił się zeszłego roku z młodą księżniczką Waldecku, ale on ma lat 63, i przeto także bardzo małe daje nadzieje potomstwa. Żyje też jeszcze stryj króla panującego, ale ten ma lat 81, i nie ma wcale męzkiego potomstwa. Oto i wszystko. Wygaśnienie więc rodu jest bardzo prawdopodobne i bliskie. W takim razie korona holenderska spada na drugą (starszą) linię rodu, na linię Nassau-Walramską, to jest na ród wygnanego w r. 1866 przez Prusaków księcia Adolfa Nassauskiego (księstwo Nassau zostało przyłączone do Prus). Ale i ta linia jest bardzo nieliczna. Książę Adolf ma lat 63, i ma tylko jednego syna, księcia Wilhelma (ur. w r. 1852), dziś oficera w armii austrjackiej, oraz brata, ks. Mikołaja (ur. w r. 1832). Książę Mikołaj jednak nie podtrzymuje rodu, ożeniony jest bowiem od lat dwunastu z hrabiną Natalią von Merenburg, córką poety moskiewskiego Puszkina, potomstwo więc jego nie może mieć prawa do tronu. Lud holenderski zresztą tej starszej linii domu Nassau-Orańskiego nie zna, albo mało sympatycznem na nią patrzy okiem. To położenie rzeczy wywołało w ludzie holenderskim wielkie obawy. Słusznie czy niesłusznie, panuje tam przekonanie, że Prusy pragną *data occasione* Holandję annektować.

Prawdę mówiąc, powodów do tych podejrzeń nie brak. Zmiana dynastji, a zwłaszcza wstąpienie na tron księcia (nassauskiego) nieprzychylnego Prusom, i przez nie dzierżaw swych pozbawionego, mogło dać pozor Prusom do otwarcie nieprzyjaźnego wystąpienia przeciw Holandji. W r. 1870 i 1871 Holendrzy wcale nie kryli swych sympatyj dla Francji, których podstawę obawa pruskiej potęgi stanowiła. Po 1871 r. postanowiono nawet rozwinąć lepiej środki obronne kraju, by nie mógł być zaskoczony z nienacka, i mógł jaki taki opór stawić. Ale ta robota idzie niesporo. Dawna energia i ów wspaniały patrjotyzm, który niegdyś Holandję wielką i podziwianą zrobił, wywietrzały. Naród jest bogaty bardzo, ale jakby zatyły, do poświęceń więc i wysileń, przewidywanemu niebezpieczeństwu odpowiednich, niezdolny.

Są to rzeczy dość dalekie może, ale nie tak zbyt dalekie, by na nie uwagi zwrócić nie należało. Tu i owdzie odzywać się zaczynają głosy, że Holandja mogłaby uniknąć zajść przypuszczalnych z Prusami przy wstąpieniu na tron starszej linii nassauskiej, wracając do formy republikańskiej, z której wyszła, że król dziś panujący powinien to przygotować, uzyskując zrzeczenie się praw sukcesji od ks. Adolfa i jego syna, i odpowiednio kraj do podobnej zmiany przygotowując. Projekta podobne wyglądają dziś trochę na marzenie. Zresztą, czy Prusy przyjęłyby obojętnie utworzenie czy wskrzeszenie owej rzeczypospolitej? itd. Słowem, do tylu rozmaitych kwestyj, rozdzielających dziś Europę, kwestyj bardzo ciężkich, w skutek śmierci w Paryżu owego księcia Oranii, przybywa nowa i doprawdy nie najmniej ważna, a z którą fantazja polityczna może do czasu łączyć mnóstwo najrozmaitszych kombinacyj.

Ruch przedwyborczy

Dzisiaj odbywają się wybory z miast. Prócz Brodów, wszyscy kandydaci, postawieni przez komitety miejscowe i centralny, przejdą niezawodnie. Komitet miejscowy lwowski nie raczył nawet zawiadomić komitetu centralnego o postawionych przez siebie kandydatach, i dlatego w liście kandydatów na okręgi miejskie, niema kandydatów na lwowski okręg miejski.

We Lwowie bardzo słaby jest udział w głosowaniu, a i z tych co biorą udział, wielka część głosuje tylko na jednego kandydata, postawionego przez komitet lwowski, na Ottona Hausnera, a dopisuje drugiego kandydata, jedni Henryka Rewakowicza, drudzy Franciszka Smolkę, inni księcia Jerzego Czartoryskiego, lub Eusebiusza Czerkawskiego. A dlaczego? Bo działalność komitetu była bardzo niedołężna, a sam komitet nie zdołał uzyskać powagi u wyborców. Jestto najlepszy dowód, że może grono ludzi zmówić się, i przeprowadzić listę do komitetu jaką zechce, lecz jeżli skład komitetu będzie nieodpowiedni, z osób zupełnie nieznanych, lub niemających stanowiska w obywatelstwie — to zrobi *fiasco*, i zamiast pozyskać więcej zwolenników dla swych kandydatów, przeciwnie zrazi bardzo wielu. Ogólną była opinia w mieście, iż Hausner i Wolski będą kandydatami teraz do Rady państwa. Komitet zaś przedwyborczy swą genezą i swoim składem zraził wielu poważniejszych, wybranych do obszerniejszego, a potem i do ściślejszego komitetu, od wszelkiego udziału w obradach. Ani p. Wacław Dąbrowski, wybrany przewodniczącym, ani dr. Radziszewski, wybrany zastępcą jego, nie wzięli najmniejszego udziału w naradach komitetu. Musiano wybrać pana Widmana, nieumiejącego przewodniczyć. Nie umiano poprowadzić agitacji wyborczej, i owszem zakołkowano ją, zaproszeniem tylko dwóch do kandydowania o dwa krzesła poselskie. Na dwóch mowach kandydackich skończył się cały ruch przedwyborczy, który zwykle we Lwowie dawał sposobność do starcia opinii, do szczegółowego rozbioru rozmaitych kwestyj ważniejszych, i do zainteresowania tem całego ogółu wyborców, i pobudzał ich potem do wzięcia udziału w wyborach. A skutek tego niedołężnego postępowania dzisiaj czuć się daje w apatji ogólnej. Jeszczeż gdyby o sam Lwów chodziło, to tamtejsza to. Ale zawsze ruch przedwyborczy we Lwowie oddziaływał na kraj cały, budził go z uspienia, nadawał mu kierunek w wyborach. Tego razu Lwów, jako stolica kraju, obowiązku swego nie spełnił — dlaczego, bo komitet nie miał pojęcia tego obowiązku.

Dotąd nie odzywaliśmy się o komitecie lwowskim, aby nie dawać otuchy chęciom wyłamywania się z pod karności, i nie przyczyniać się do wywołania jeszcze większego zamięszania. Ale dziś, po wyborach należy to wszystko wytknąć tej młodzieży, co się zmówiła, i nie będąc po większej części nawet wyborcami, zwołała się do wyboru komitetu i swoją listę przeparła, listę, na której także 15 umieściła niewyborców. Komitet ściślejszy składał się zawsze z 30, znanych powszechnie w życiu publicznem osób, teraz komitetu większość składa się z młodych ludzi, o których po raz pierwszy Lwów dowiedział się, że istnieją. Dla okrasy wzięto kilka imion znanych. Ale ci widząc skład nieodpowiedni, usunęli się zupełnie, lub nie brali udziału żadnego. Zwykle na zgromadzeniu wyborców kandydaci składają swe wyznanie wiary, a komitet ściślejszy, a potem obszerniejszy balotują nad kandydatami, przeprowadziwszy rozprawę nad nimi. Na ostatku zwołują zgromadzenie

---

(43)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku

przez

A. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Istotnie w Benderze był list od rektora, donosił, że miecznikowa od ostatnich zdarzeń zawsze chora, lecz nic zastraszającego nie było. Zalecał razem Dymitrowi by nawet do niego nie pisywał, gdyż i on był w podejrzeniu u miecznika i jego wspólników, potem że list Dymitra gdyby był złapanym, zapewne i w Turecczyznie nie byłby już bezpiecznym.

— Tej ostatniej pociechy będę więc pozbawiony! rzekł smutnie. Nie będę już wiedział co się z matką dzieje.

Magdusia dodawała mu otuchy zachęcając do wytrwałości. Starał się Dymitr w Benderze czy przyjętym nie mógł by być do wojska. Lecz zawsze na próżno. Bez protekcji, nieznany przez nikogo, nigdzie trafić nie mógł. Wrócili więc na Wołoszczyznę. Dymitr zniechęcony. Magdusia przypomniała mu jak świetne w Mołdawii i Wołoszczyźnie korzyści odnosili i jeszcze z tak łatwej pracy która dla nich samych była rozrywką. Usiedli sobie na zrębie dużego bukowego lasu, i rozmawiali.

— Juści, całe życie pędzić tak nie możemy, mówił Dymitr, człowiek do czegoś dzielniejszego czuje się być stworzonym jak wyskakiwać przed tym głupim ludem, co oczy i gębę roztwiera, płaci wprawdzie za chwilę rozrywki, lecz może nie jeden się dziwi, że tak młodzi i silni oboje, nie bierzemy się do pracy tylko próżniackie wiedziemy życie.

— Probówaliśmy przecie! odrzekła Magdusia, że się nie udało w Benderze to nie nasza wina. Musimy wrócić do tańców i śpiewów.

— Smutna to ostateczność! rzekł Dymitr.

— Cóż innego robić!? I ty i ja nic nieumiemy wcale.

— To prawda! odrzekł z westchnieniem, wolałbym jednak do lasów powrócić, łowami się zająć, walczyć ze zwierzem, kiedy nie mogę trudnić się wojaczką. Widzisz Magdusiu, ja się rodziłem na żołnierza. Lubię niebezpieczeństwa. Wojna! bitwy! oto mój żywioł.

— A ja? rzekła Magdusia ze łzą w oku.

— Ty byś ze mną na wojnę pójść nie mogła. Innego więc dla nas niema sposobu utrzymania życia, jak ten cośmy obrali. Jedyną dla mnie jest pociechą kiedy znudzony memi pląsami usiądę przy tobie, aby odetchnąć, a ty moja droga, anielskim swym głosem zanucisz jaką piosnkę rodzinną. Do łez nie raz wzruszony jestem, i zapominam wtedy o teraźniejszości, przenoszę się w inne jakoby światy, nie widzę tego podłego tłumu co ci daje oklaski, widzę tylko ciebie! ciebie jedną. Ty duszą duszy mojej.

— Rodzinne, ojczyste pieśni, rzekła Magdusia w zadumaniu, my już ani rodziny ani ojczyzny nie mamy.

— Lecz starczymy sobie jedno drugiemu za wszystko! odrzekł młodzieniec przyciskając ją do serca.

— Tak jest, i na zawsze. Lecz dalej w drogę, mój Dymitrze. Noc się zbliża, szukajmy gdzie schronienia.

— I jutro znów toż samo, rzekł Dymitr, podnosząc się ze znużeniem.

— Jutro, może nam co dobrego przyniesie.

— I jeźli cyganka zgadła...

— Ja wolałbym wprawdzie, z cyganami w lesie zamieszkiwać, aniżeli tak tułać się od wsi do wsi, od miasta do miasta.

— I cóż by wam przeszkadzało z nami się połączyć? — rzekł głos kobiecy, odzywający się za niemi.

Odwrócili się i ujrzeli ową starą cygankę, która przed paru tygodniami była wróżyła Magdusi.

— Słyszałam całą waszą rozmowę. Bo was śledzę od niejakiegoś czasu. Ty jesteś piękną, a on odważny, przystańcie do nas, nasz tabor ztąd niedaleko, przystańcie do nas, a na was, i na nas zdrojami złoto płynąć będzie.

— Już ja ci nie wierzę, rzekła Magdusia. Twoje wróżby się nie spełniły. Źle nam się powiodło na tureckiej ziemi. Straciliśmy prawie wszystko, cośmy mieli, bez najmniejszego zarobku.

— Albo ja wam radziłam iść na Turecczyznę? Mówiłam, idźcie tą drogą, co przedtem.

— To prawda! rzekła Magdusia.

— Teraz wam radzę, pójdźcie ze mną. Zawiodę was do naszego starosty Hajdygi. Jest to starzec dość poważny, a niegdyś wielki wojownik. Dziś siły mu już nie starczą i przewodzić naszemi ludźmi już nie umie w przypadku jakiego napadu. Potrzeba nam młodego i odważnego człowieka, takiego, jakim jest mąż twój. Bo wiedzcie, że nasz naród jest liczny! Duże są nasze tabory. Około naszych ognisk tysiące ludzi się gromadzi, a szałasy z gałęzi uplecione lub z desek zbudowane, tak liczne, jakby wsi kilka razem zebranych. Wiedziemy życie koczujące lecz swobodne pod wesołem niebem, pod cieniem drzew odwiecznych. Jesteśmy wolni, choć tułacze, lecz żadna siła żadnego narodu zwalczyć nas nie potrafiła. Nie znamy panów ani królów. Znamy tylko naszego starostę i Boga! Bronimy się przeciw napaści, ale nikogo nie zaczepiamy.

— Więc i wy ojczyzny nie macie? spytała Magdusia.

— Nasza ojczyzna jest większą od największych mocarstw, bo naszą ojczyzną jest ziemia cała! Mamy swoich braci i w Indjach i w Egipcie, zkąd pochodzimy. Mamy braci w Hiszpanii, w Węgrzech, we Włoszech, w Czechach, w Morawii i Polsce. My jesteśmy puszcz królami. My jedni na tym świecie wolni jesteśmy, wolni wśród niewolniczych narodów. Inni są ujarzmieni przez mocarzy, my królów nie znamy. Jesteśmy od początku wieków i przetrwamy wieki! Upadną, znikną inne narody, my będziemy zawsze, bo u nas jest braterstwo i wolność.

— Z czegoż żyjecie? spytała Magdusia, bo jak słyszałam, własnej nie mając ziemi, ani siejecie, ani zbieracie.

— Lecz mamy spryt i przebiegłość. Nie trudnimy się wcale owemi płaskiemi handelkami, szachrajstwem i lichwą, jak to zwykł czynić ów naród ogólnie pogardzony, naród żydowski. U nas bez wielkich mozołów i pracy większe zbieramy bogactwa, jak ci co z potem czoła pracują na życie. Wszakże owe perły orjentalne, te drogie kamienie, w które się stroją wasze panie i króle, zkąd ozdobne w złotą oprawę wychodzą? Z rąk naszych! Cygan topi i umiejętnie złoto wyrabia, równie jak po lasach żelazo kuje. Ciągniemy z Arabii...

— Ja słyszałem, że wy się w Polsce i Rosji rozbojem trudnicie?

— Gdyby tak było, dawno już wasze wojska by nas rozegnały. A lasy i puszcze polskie są naszemi taborami zapełnione, koczujemy pod samym Kijowem, pełno nas i w Moskwie. My nikomu nie zawadzamy i nikomu w oczy nie liziemy. Nie łączymy się z nikim, lecz żyjemy w zgodzie ze wszystkimi. Dlatego też zostawiają nas spokojnie. Stajemy się użytecznymi ludności, wśród której przechodzimy. W Polsce i tutaj handlujemy końmi, na Węgrzech wieprzami.

— Pocóż tak często żebrzecie?

— Bo we wszystkich licznych narodach są biedni i bogaci. Tak jak są źli i dobrzy. Póki żyjemy pospołem w naszych taborach, póty na niczem nikomu nie zbywa, i nędza nas nie uciska. Lecz naród cygański lubi włóczęgę, lubi bujać niezależnym. Wtedy to rozłączeni z gromadą, wspólnych innym ludziom doznajemy kolei.

— Lecz wy podobno chrześcianami nie jesteście?

— Każdemu z nas dozwolono iść za własnem przekonaniem, lub za tradycją naddziadów. Wielu, co się nie przeistoczyli w kilkunastowiekowej wędrówce, pozostali wiernymi pierwiastkowej egipskiej wierze lub naukom Braminów.

Obyczaje nasze i prawa, którym podlegamy, są pełne mądrości. Zostają one w ręku starszych; gmin ich nie zna, lecz z przyzwyczajenia im ulega. W tradycjach najdawniejszych zawsze jest wiara w jednego i nieśmiertelnego Boga. Wielu też pomiędzy nami jest chrześcian, a poganów prawie nie ma. Sami wprawdzie chrzcimy dzieci nasze, wielu chodzi do spowiedzi do pobliskich plebanij, i nie lubimy przebywać wśród muzułmanów na Turecczyznie.

— Podobno was ztamtąd wygnali? — spytał Dymitr.

— Wygnać by może nas nie potrafili — odrzekła z niejakąś dumą cyganka. — Lecz Turcy są fanatycznym narodem. Choćbyśmy w ich kraju nie mało znaleźli korzyści różnych, cząstkowe ich prześladowania niepokoją nas. A my lubimy swobodę i wolność w ogóle, i dla każdego z osobna. Nie raz w ich kraju napadani byliśmy, więc woleliśmy się ztamtąd wydalić. Nie dajemy bowiem nikomu prawa mieszania się do nas, ani nadawania nam obcych i nienawistnych zwyczajów. Przebywają jednak nasi swobodnie w niektórych tureckich prowincjach. Zależy to od dobrej lub złej woli ich baszów lub seraskierów. Benderu seraskier jest głównym wrogiem naszym, i dlatego nie przekraczamy granic kraju, jego rządom podległego. I tu na pograniczu musimy się trzymać na baczności, gdyż i tutaj bywamy czasami napadani przez Turków. Dawniej póki był młodym nasz starosta, bronić nas umiał, a dziś...

— Ja was będę bronił przeciw tureckim napadom — rzekł Dymitr powstając i biorąc za rękojeść swego pałasza — mam serca wiele, i siłę w dłoni!

— Jakto Dymitrze? czyż istotnie myślisz przystać do nich?

— Magdusiu! To ich życie, ta ich wolność mi się podoba. Wygnani z ojczyzny, u nich ojczyznę znajdziemy!

— Nigdy mojej! — rzekła Magdusia, ręką oczy zasłaniając.

— O wierzajcie mi — rzekła cyganka z przymileniem. Obco wam u nas nie będzie. Wszakże i do Polski nasi bracia nie raz chodzą... I wy z nimi tam pójdziecie jeźli zechcecie; pod naszą zasłoną żadne prawa was nie dosięgną. Żadnych nieprzyjaciół nie będziecie mieli przyczyny się obawiać.

— Żyć pomiędzy poganami!

— Patrz na ten krzyż — rzekła cyganka, okazując jej duży krzyż czarny ze Zbawicielem ze srebra. Noszę go zawsze na mych piersiach, i największa część moich braci czci Chrystusa.

(C. d. n.)

wyborców, aby głosowanie próbne odbyć. Tym razem przez niedołęztwo przewodniczącego stała się ta nielogiczność, że nie uchwałę komitetu jako wniosek podano pod głosowanie wyborcom mocodawcom, lecz pierwej głosowało ogólne bardzo liczne zgromadzenie wyborców, a potem uchwała wyborców jako wniosek poszła pod głosowanie komitetu ściślejszego i obszerniejszego. I oba komitety na serjo potem balotowały, czy przyjętych przez ogólne zgromadzenie wyborców kandydatów ma przyjąć lub nie! Postąpiono sobie po krakowsku, gdzie także komitet miejscowy balotował nad tem, czy przyjąć uchwałę wyborców. Tylko w Krakowie postąpiono sobie tak ze stronniczości, aby wbrew uchwale zgromadzenia wyborców postawić kandydata, który na zgromadzeniu wyborców upadł, tu zaś postąpiono sobie tak z niedołęstwa!

A skutkiem tego nieodpowiedniego sposobu przy wyborze komitetu i tego niedołęztwa potem komitetu jest, że opinia miasta Lwowa nie zamanifestuje się tak licznym udziałem wyborców jakby należało i że wprawdzie obaj kandydaci wyjdą z urny, ale zawsze chociaż nie ma żadnych kontrkandydatów istotnych, jednakowo jeden z kandydatów komitetu przejdzie nie wielką większością głosów.

Niżej podpisani, upoważnieni przez grono obywateli, mają zaszczyt zaprosić wyborców z kurji większej posiadłości b. obwodu żółkiewskiego, na zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie na dniu 8. lipca b. r. w sali Rady powiatowej w Żółkwi o szóstej wieczór.

Karol Łomnicki, Władysław Rylski, Feliks Obertyński, Józef Jędrzejowicz.

(*S. Ch.*) Z Buczackiego dnia 30. czerwca (Rezultat wyborów — kandydat moskalofilów — zachowanie się wyborców i ich racjonalny pogląd — pan Lorsz).

Jak już wiadomo z telegramów, absolutną większością głosów obrany posłem do Rady państwa z kurji gmin w okręgu Buczacz-Czortków JWny szambelan Mikołaj Wolański z Pauszówki. Na 232 głosujących w okręgu Buczacz otrzymał JWny szambelan Mikołaj Wolański 207 głosów, zaś kandydat moskalofilów dr. W. Hankiewicz z Buczacza 24 głosów (sic!). Pierwszy to zaiste promień gwiazdy rozświetlił horyzont naszego powiatu, który przez długi czas okrywał się czarnemi chmurami. Powiat nasz, jak już wiadomo, to jaskinia rublochapowiczów, gniazdo niezgody i carolubów, którzy przez długi perjod czasu siali bratnią niezgodę, sączyli jad nienawiści między ludem biednym i poczciwym. To też lud ten widząc się na pochyłej drodze prowadzony przez swych prowodyrów, począł racjonalniej myśleć i zbliżać się do tych, którzy mu chętnie podają ciepłą dłoń bratnią, a z odrazą odwracają się od tych, którzy rozrywali ustawicznie ten węzeł zgody, jedności i miłości, węzeł, który Bóg i wieki złączyły! Ileż to razy słyszeć się dawały głosy pomiędzy wyborcami w sali i po za salą wyborczą: „na szczo nam wyberaty popiw, czy wony dbajut o naszu hirku dolu? Ot aby nekazaty:... wżeśmo ich wybyrały i do sojmu i do Widnia, to wony zamist nam dolu polipszyty, tiehary znesty, to wony wyprawiały swarku o jazyk, niby nam jeho chto wyderaw z huby. Ot wybyrajmo pana, win taki tiehary sami znosyt i podatki opłaczuje, jak my, wse odno dola nasza". Są to słowa wiernie powtórzone. które lud nasz po tylu latach gorzkiego zawodu powtarzał sobie. To też z podziwienia godną spokojnością głosował bez najmniejszej presji na JWgo szambelana Mikołaja Wolańskiego, prócz starszych braci cierkiewnych, którym parochowie zagrozili utratą tak wysokiej godności w hierarchii cerkiewnej, i niedania rozgrzeszenia przy spowiedzi, „skoro budut hołosowały na Lacha", jak n. p. ks. L. S. z Z. i ks. L. z H. Należy się tu przedewszystkiem oddać wszelkie uznanie panu Lorszowi, zastępcy starosty buczackiego, który lubo kilka miesięcy jak objął ster naszego powiatu, dał się poznać jako człowiek wysokiej inteligencji i rzadkiej prawości i bezinteresowności.

Z Pokucia. Komu nie wiadoma przyczyna przeciwnych prądów i działań przy wyborach delegatów do Rady państwa między gminami wyborczemi z mniejszych posiadłości Kuty-Kosów itd., a gminami Kołomyja-Śniatyn, ten niech jej chyba szuka w geograficznem położeniu tych miast, a głównym sprawcą tego jest prawdopodobnie Prut, bo podczas gdy Kuty i Kosów leżące po prawym jego brzegu, idą drogą prawą, to Kołomyja z Śniatynem leżąc po lewej stronie Prutu, idą *dem Drang nach Osten* w lewo.

To gorzkie doświadczenie zrobiliśmy już po raz wtóry przy wyborach delegata do Rady państwa.

Widać, że w tych dwóch miejscowościach po lewicy Prutu sobkowstwo i ambicja zaściankowych panów kandydatów zawsze górę biorą nad dobrem ogółu. Poświęcenie własnej dumy lub interesu — dobru i potrzebom ojczyzny są u tych panów sprawą podrzędną, jeśli nie fikcją!... Niech żyje sobkowstwo i własna korzyść, pod pokrywką patrjotyzmu i poświęcenia się dla dobra ogółu!...

Tak było przed sześciu laty, tak się stało i teraz — a wszelkie polecenia komitetów lub tym podobnych powag uznanych przez ogół kraju, idą u tych panów pod stół! U nich własne „Ja i moja korzyść" są alfą i omegą ich życia!

Ażeby wam wykazać, że nie niemożebność, lecz zakulisowe machinacje pokątnych kandydatów sparaliżowały całą akcję wyborczą, iż nie wyszedł kandydat proponowany przez komitet centralny; skreślę wam pokrótce przebieg głosowania wszystkich trzech miejscowości, ażebyście powzięli przeświadczenie, że przy dobrej woli i bez pokątnych knowań na własną rękę wszystko zrobić można.

Przy pierwszem głosowaniu otrzymali obaj jawni kandydaci tj. hr. Mier i ks. Ozarkiewicz równą ilość głosów, a to w stosunku takim: Kosów na 140 głosujących dał na hr. Miera 118 głosów, Kołomyja 58, a Śniatyn 21, razem 197 głosów. Reszta głosów w Kosowie została unieważnioną z powodu niejasności nazw kandydatów, a 11 głosów otrzymał ks. Ozarkiewicz.

W Kołomyi i Śniatynie z powodu znacznego zastępu kandydatów rozstrzeliły się głosy. Bo szczególniej w Śniatynie nie brak było kandydatów. Jakiś adjunkt sądowy otrzymał kilka głosów, br. Kapri otrzymał 9 głosów etc. Przy drugiem głosowaniu otrzymał hr. Mier w Kosowie 122 głosów, w Kołomyi 58 a w Śniatynie 21, razem 201. Ks. Ozarkiewicz zaś otrzymał w Kosowie 8 głosów. Resztę do 226 dały Kołomyja i Śniatyn z doliczeniem, o ile widać, głosów, które otrzymali przy pierwszem głosowaniu pokątni kandydaci i te zdecydowały wybór. Otóż sobkowstwo lub niską zawiść urażonej ambicji postawiono przed dobrem ogół. (Nie pokątne kandydowanie, lecz opór dwu komitetów powiatowych przeciw kandydaturze postawionej przez komitet centralny, był przyczyną, iż upadł hr. Mier, a zwyciężył ks. Ozarkiewicz; pr. r.)

Nie brak i w Kosowskiem było na kontrkandydatach przed akcją wyborczą, jednakże z poświęceniem naśladowania godnem, z zaparciem się samego siebie — jedni stanęli w zwartym szeregu jak jeden mąż przy urnie wyborczej, drudzy — drudzy z chwalebnem wyrzeczeniem się własnej ambicji lub widoków działali, ile zakres i siły pozwalały w kierunku ogólnego życzenia kraju.

Przed sześciu laty postawiłem tym Ciceronom pokątnym jako wzór postępowanie strony przeciwnej nam przy każdych wyborach. Tam niema kontrkandydatów, tam wszyscy się godzą na jednego — i wszyscy się około niego skupiają i... po największej części osiągają cel!... U nas... każdy by chciał być wybranym, każdy się czuje być urodzonym Ciceronem. Przez to siebie ośmieszamy a sprawę i naród kompromitujemy!

Cieszanów 1. lipca. Wczoraj wreszcie odbyły się w miasteczku naszem, które na dzień ten przybrało poważną świąteczną postać, wybory na posła do Rady państwa wśród licznego zjazdu włościan-wyborców, okolicznej szlachty i księży obu obrządków. Rynek cały roił się mnóstwem ludzi, podzielonych na pojedyncze mniejsze to większe grupy, pomiędzy któremi mniej lub więcej zręczni uwijali się agitatorowie, przemawiając każdy na swój sposób do zgromadzonych włościan. Kandydatów do wyboru było podostatkiem, gdyż obok kandydata narodowego, Jana hr. Krasickiego, którego jednomyślnie a energicznie popierały komitety cieszanowski i jarosławski, a z jakim skutkiem, opowiem poniżej — ubiegał się o mandat p. Albin Turzański c. k. sędzia powiatowy w Lubaczowie, p. Michał Szaszkiewicz c. k. komisarz przy starostwie w Jarosławiu i N. Duda, włościanin z pod Jarosławia. Nie potrzebuję dodawać, że agitację prowadzono energicznie, niemniej że w ciągu dnia wydarzyło się kilka komicznych epizodów, a jeden z nich mógł smutnie zakończyć się dla autora, gdyby jako biegły i doświadczony wojownik wczesną ucieczką nie był ratował się z pola walki, pozostawiając swoje zasady i protegowanego Dudę na los szczęścia bez dalszej opieki.

Akt samych wyborów odbył się prawidłowo, a w pierwszem zaraz głosowaniu przeszedł kandydat komitetu centralnego absolutną większością głosów, pomimo usilnej agitacji ze strony adeptów pp. T. i S., którzy nie szczędzili zabiegów i pracy, ażeby przeforsować swój wybór. W tem miejscu z żalem zaznaczyć musimy, iż postępowanie p. T. wydaje nam się w wysokim stopniu nieprawidłowem, skoro pomimo, a nawet wprost przeciw woli komitetu centralnego wybór swój przeprowadzić usiłował. Nie odmawiając p. T. bynajmniej zdolności do sprawowania obowiązków posła, wytknąć mu wszakże musimy, że zapomniał, iż słuchać należy władzy uznanej przez kraj cały, wyszłej z łona sejmu krajowego, władzy, którą p. T. jako poseł sejmowy sam przecież obierał — a dalej, że skutkiem rozstrzelenia głosów, mógł był wyjść z urny wyborczej poseł z obozu nam przeciwnego. Spodziewamy się wprawdzie, iż p. T. kierowała tylko chęć służenia krajowi, wszakże jedynem do tego polem nie jest Rada państwa, a stanowisko sędziego w państwie konstytucyjnem jest tak pięknem i doniosłem, że nie wychylając się wcale z ram zakreślonej tem stanowiskiem działalności, dla kraju i społeczeństwa bardzo wiele dobrego i użytecznego zdziałać można.

Stronnicy p. S. robili co mogli, przemawiając do włościan w rozmaite sposoby, ale „lisy i pasowyska", to zużyte już hasło, a innego na razie nie było, i wobec sprawy uczciwej i słusznej agitacje pokątne nie odniosły żadnego skutku, gdyż pomimo rozrzuconych odezw „Do szanownych pp. wyborców gmin wiejskich", której jeden egzemplarz załączam, i karteczek drukowanych kirylicą z nazwiskiem p. S., padło na tego kandydata zaledwie 21 głosów na 170 głosujących. Lud nasz pojmuje bowiem zdrowo, iż potrzeby jego a większych posiadłości nie kolidują z sobą bynajmniej, i że urzędnik, zawisły od rządu, nie może być dobrym i niezależnym przedstawicielem i obrońcą interesów wyborców swoich

Po dokonaniu wyborów przemówił hr. K. kilka słów do zgromadzonych włościan, odpowiadał na interpelacje z ich strony, a kiedy udał się na obiad, przybyła doń deputacja, z kilkunastu złożona włościan, polecając pamięci jego potrzeby i sprawy swego stanu, odśpiewawszy wcale przyjemnym chórem nowemu posłowi „Mnohaja lita."

I my z naszej strony życzymy posłowi naszemu, ażeby znane nam dobre jego chęci dla kraju pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, iżby dla nas stał się użytecznym, a sobie zaskarbić uznanie swoich wyborców.

Z Izby sądowej.

Lwów 2. lipca. (*Towarz. kredytowe miejskie.*)

Z kolei nastąpiło przesłuchanie dr. Jackowskiego, (obrońcy w sprawach karnych) który kilkakrotnie wchodził w styczność z Towarzystwem. Pierwszy raz zawezwano go na naradę, jak sobie postąpić wobec artykułów wiedeńskiego *Mercura* występujących przeciwko Towarzystwu. Drugi raz chodziło o rozwiązanie kontraktu z konsortami; po bliższem przyglądnięciu się jemu, świadek nabrał przekonania, że jest on szkodliwy, a zarazem iluzoryczny. Swiadek był obecny na walnem zgromadzeniu. Pini wystąpił z krytyką dawniejszej dyrekcji. Bilansu nikt nie badał, bo widziano na nim podpisy członków Rady zawiadowczej i jakiejś komisji kontrolującej. Czy o likwidacji była mowa, nie pamięta. Wybrany do komisji dyscyplinarnej brał świadek udział. Krytykowano tam głównie koszta podróży i rubrykę „śtopietrza". Wydatki dyskrecjonalne były i mogły być, zwłaszcza że p. Czemeryński był wówczas pierwszy raz w Wiedniu, i zapewne był bardzo wyzyskiwany. P. Czemeryński mówił przed świadkiem: „Musiałem dać jednemu sekretarzowi 800, jednemu szefowi 1000 złr., a Dub miał komuś dać 4.000 złr." Świętopietrze zaś tłumaczył tem, że właściwie takiego wydatku nie było, ale zestawiając ostateczny rachunek, nie mógł się doliczyć poczynionych wydatków, i dlatego wstawił tę sumę. I tłumaczył tak dopiero wtedy, gdym mu przedstawił, że gdyby faktycznie śtopietrze było zapłacone, to powinien być kwit, i niepotrzeba się żenować przedłożyć go.

Czemeryński: Nie mówiłem nigdy, że dałem sekretarzowi lub szefowi. Świadek: Ja nie twierdzę, żeś pan wprost dawał, opowiadanie pańskie zrobiło na mnie wrażenie, że mogłeś pan dawać przez pośredników, którzy pana w błąd wprowadzali, mówiąc, że przekupują urzędników. A pan święcie w to wierzyłeś.

Lwów, 3, lipca. Przesłuchanie dr. Dunieckiego, adwokata z Wiednia, zajęło przeszło godzinę czasu dnia wczorajszego. Wszedł on w stosunki z Towarzystwem dopiero pod koniec r. 1876, gdy Pini i Sadowski przybyli do Wiednia w celu rozwiązania kontraktu z konsortami. Dunieckі zajął się tą sprawą bardzo szczerze, i po konferencji z adwokatem Neudą załatwił tę sprawę pomyślnie, gdyż konsortowie zaczęli się obawiać procesu karnego. Następnie zawarł z dyrekcją kontrakt o finansowe zastępstwo Towarzystwa we Wiedniu za honorarjum 2.500 złr. z góry i 500 złr. za każdy dalszy kwartał, wymawiając sobie przytem od każdego zrobionego interesu sprzedaży listów po 2 prct. Starał się obok tego zawiązać stosunki z różnemi asekuracjami w tym celu, aby dały grubsze zaliczki Towarzystwu pod warunkiem asekurowania członków na życie i od ognia. Wszystkie rokowania w tym względzie rozbiły się jednak i nie odniosły żadnego rezultatu. Nadto zajmował się gorliwie pilnowaniem, aby kurs listów był w cenniku giełdowym regularnie notowany, i często gęsto dla utrzymania tego kursu musiał się znosić z redakcją tego cennika. Raz przyszedł z tego powodu do awantury z senzalem Pichlerem. Świadek ostrzegał dyrekcję, aby sprawy utrzymywania notowań kursowych bardzo pilnie przestrzegała, bo jeżeli przedaż będzie się mnożyć, a nie będzie kupców i powtórzy się kilka razy notowanie „Brief ohne Geld", to klęska nastąpi nieochybna.

Świadek Maurycy Lazarus, dyrektor banku hipotecznego, zeznaje, iż bank ten w r. 1875 udzielał kredytu Towarzystwu miejskiemu, później zaś cofnął go dla niepewności tej instytucji. O ile wie, bank hipoteczny, t. j. zarząd jego, nie podkopywał nigdy kredytu Towarzystwa.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 3 lipca.

* Agitacja wyborcza w naszem mieście była aż do dnia wczorajszego bardzo słabą, gdyż prócz postawionych dwóch kandydatów komitetu nie było żadnego współzawodnika. Dopiero postawienie kandydatury p. Rewakowicza oddziałało ożywczo na ruch wyborczy. Apatja ustała, a wyborcy zaczynają się interesować przebiegiem wyborów. Przed ratuszem rozdają karty z nazwiskami różnego rodzaju, i tak czytaliśmy obok dr. Wolskiego i Rewakowicza imię dr. Smolki; do 12tej godziny oddano do 1000 głosów.

* Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Rady miejskiej, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

* Gmina miasta Lwowa zakupiła w drodze licytacji realność Zawadzkiego przy ulicy Jabłonowskich, gdzie się znajdują koszary obrony krajowej; również zakupiono w imieniu fundacji ś. p. Duchińskiego, parterowy domek na ulicy Chorążczyzna obok łazni celem wybudowania w myśl testamentu spadkodawcy, domu czynszowego z pozostawionej gotówki. Łaznia będzie również rozszerzoną i lepiej urządzoną.

* Gródecka ulica wyglądać będzie wkrótce jak kretowisko; obecnie bowiem rozpoczęto już roboty około głównego kanału, który od koszar artylerji prowadzony będzie aż do dworców kolei żelaznej. Potrzeba kanału od dawna uznana, a wykonanie jego dla ulicy Grodeckiej, zanieczyszczonej ściekami, prawdziwem dobrodziejstwem.

* Popis uczniów w tutejszym zakładzie głuchoniemych, odbędzie się 11. lipca 1879 o godzinie 9. przed południem; na który dyrekcja rodziców i opiekunów tej nieszczęśliwej młodzieży, jako też i szerszą P. T. publiczność uprzejmie zaprasza.

* Mieczysław Hirschler, dr. wszech nauk lekarskich i uniwersytetu wiedeńskiego, asystent szpitala lwowskiego, zamieszkał pod nr. 2. ulica Zielona. Wiadomość ta pożądaną będzie dla wszystkich mieszkańców ulic: Stryjskiej, Zielonej, Pańskiej i Rur, gdyż dotychczas w tej części miasta żadnego lekarza nie było.

* Zamknięcie roku szkolnego szkoły przemysłowej w zeszłą niedzielę rozpoczęło się przemową dr. Gerstmana o organizacji szkół rzemieślniczych w Warszawie. W Ausrji istnieją dopiero szkoły rzem. od czasu wystawy wiedeńskiej, a młodzież uczęszcza do nich nie bardzo licznie, gdyż udzielają w nich tylko nauk teoretycznych bez pomocy warsztatów. W Warszawie jest 11 szkół rzem. niedzielnych a do jednej z nich uczęszcza 668 uczniów. Następnie podziękował p. prezydent miasta nauczycielom za gorliwą ich pracę a młodzieży za pilność i rozdał następującym nagrody:

A) Stypendjum z fundacji dr. Ziemiałkowskiego w kwocie 60 zł. rocznie, otrzymał Różycki Antoni, terminator stolarski, uczeń kursu specjalnego w oddziale budownictwa i chemii.

B) Nagrody pieniężne otrzymali w książeczkach galic. kasy oszczędności! a) uczniowie kursu specjalnego: 1) Chorkawy Konstanty z oddziału mech. i chemii 20 zł., 2) Mańczukowski Wacław z oddziału mech. i chemii 20 zł., 3) Mikłaszewski Józef z oddziału budownictwa 20 zł., 4) Mrozek Gustaw z oddziału mechaniki 20 zł., 5) Schröder Feliks z oddziału budownictwa 15 zł., 6) Fibich Karol (wykłady wspólne 15 zł.; b) uczniowie kursu przygotowawczego: 1) Harasymowicz Aleksander I. a. kl., 2) Eckert Kazimierz I. b. kl., 3) Śliwiński Józef I. b kl., 4) Meisenhelder Adam I. c. kl., 5) März Antoni I. c. kl., 6) Nahorny Karol I. c. kl., 7) Krynicki Stanisław II. a. kl. 8) Gettlich Feliks II. a. kl., 9) Bojkowski Gustaw II. b. kl., 10) Tymczak Antoni II. b. kl., wszyscy po 10 zł.

* Z kompetentnych ust dowiadujemy się, że bezsensowe ogłoszenie przybite na poczcie, o którem jeden z korespondentów naszych pisał w numerze wczorajszym nie było urzędowem, ale elukubracją jakiegoś podrzędnego urzędnika, który sam je napisał i samowładnie przylepić kazał. W kilka chwil po przybiciu ogłoszenia zdjęto je na rozkaz dyrektora.

* Dowiadujemy się, że w Jarmolińcach na Podolu, majętności Aleksandra hr. Orłowskiego, podczas słynnego dorocznego jarmarku odbyć się mają wielkie wyścigi.

Staną do zawodu konie rozmaitych ras, zarówno wierzchowe jak i zaprzęgowe, tak zwane kłusaki. — Znaczna podobno liczba z dalszych stron amatorów przyjmie w wyścigach tych udział, a i miejscowe siły gotują się do walki....

* Według zestawień sporządzonych po dniu 31. grudnia 1878 było w kraju: 8743 szynkarzy w miejscowościach niżej 1000 mieszkańców, 10.705, w miejscowościach od 1000 — 5000 mieszkańców a 3410, w miejscowościach wyżej 5000 mieszkańców prócz tego jeszcze 288 szynkarzy innych, razem zatem 23.246 szynkarzy. Stosunek ten szynków do liczby dorosłej ludności jest przerażający, a wszelkie dążenia do reformy będą tak długo utykać jak długo będziemy mieli na 100 dorosłych 1 szynk, który obok wyszynku napojów trujących jest zwykle spelunką lichwy i wszelkiej demoralizacji.

* W Krakowie, tym spokojnym Krakowie, wybuchła istna wojna plakatowa i agitacyjna. Na wszystkich rogach ulic porozlepiane ogłoszenia polecają kandydatów komitetu dotychczasowych delegatów dr. Weigla i dr. Rydzowskiego; inne zaś plakaty tajnego jakiegoś komitetu polecają obok Weigla dr. Machalskiego na posła do Rady państwa. Po jednej stronie ulicy czytasz: „Niech żyje program lichwy" dr. Rydzowski; po drugiej: Nie dajmy się majoryzować i wybierajmy dr. Machalskiego, który otrzymał większość głosów w przedwyborczem zgromadzeniu; Rydzowskiego wybierze i tak szlachta. Agitacja jest silna, a echt krakowiak zgorszony nią — widać że mimo *Czasu* i obok p. Alfreda Szczepańskiego, są i inni krzykacze i niespokojne duchy.

* W Czerniowcach skazano na śmierć pisarza pokątnego Jerzego Chahona, który 5 razy uwdowiał, żyjąc zawsze bardzo krótko ze swojemi żonami, które zwykle w nadzwyczajny sposób zakończały swe życie. Z jedną wyjechał po ślubie do Mołdawii, zkąd powrócił po trzech dniach owdowiały, druga żona żyła z nim tylko 24 godzin, trzecia po napiciu się czerwonego wina również nagle umarła. I tak postępował dalej z resztą swych małżonek, niezadawalając się jednak niemi lecz mając jeszcze stosunki z innemi niewiastami młodemi, z których jedną młodę dziewczynę oddano następnie do domu obłąkanych, a ostatnią młodą wdówkę, greizlerkę w Czerniowcach, którą udusił i za które to morderstwo został śmiercią ukarany.

* Wiadomości lokalne. We wtorek sprowadzono do policji Marję Olchową, stróżową w domu p. Rapaporta przy ulicy Kazimierzowskiej za pastwienie się nad własnym dwuletnim synkiem. Brutalność tej wyrodnej matki obudziła ogólne oburzenie mieszkańców domu, którzy spowodowali jej aresztowanie. Dziecię wycieńczone i okryte sińcami i ranami pochodzącemi od katowania, oddano do szpitalika św. Zofii, gdyż zdaniem lekarzy pozostaje w niebezpieczeństwie życia. Matkę dziecka, liczącą lat 34, z powodu, że jest w stanie brzemiennym a nadto ma drugie dziecię przy piersi, pozostawiono tymczasowo na wolnej stopie.

Również we wtorek zbiegł z zabudowania więziennego, przy ulicy Halickiej, słynny złodziej, Bronisław Szymonowicz, skazany w b. r. na cztery lata ciężkiego więzienia za włamanie się przez mur do sklepu p. Nisona Karola przy ulicy Żółkiewskiej. Przeciw temu wyrokowi wniósł Szymonowicz zażalenie nieważności, lecz nie czekając rezolucji uciekł kanałem z więzienia.

— **Kraków**, 1. lipca. Modrzejewska wyjechała do Zakopanego, gdzie zabawi kilka tygodni, a zkąd przed powrotem do Ameryki wyjedzie w Poznańskie.

Towarzystwo dramatyczne krakowskie, które dotąd bawi w Tarnowie, wraca tutaj i dawać będzie przedstawienia w teatrze letnim.

— **W Wiedniu** i okolicach narobiła wiele szkody w niedzielę po południu burza z gradem wielkości orzecha laskowego, a między innemi grad wytłukł wiele okien. W Wiener Neustadt oberwała się równocześnie chmura i zalała miasto, a od pioruna zgorzał arsenał.

— **W Paryżu** srożyła się 27. z. m. okropna burza, która zrządziła wielkie szkody, na Avenue zraniła uderzeniem piorunu trzech kamieniarzy, z których jeden jest w niebezpieczeństwie życia. Na ulicy Clichy piorun ogromne poczynił spustoszenia w domu pod l. 34. Jeszcze przed rozpoczęciem ulewy uderzył on w dziedziniec domu, tuż obok stróża, który zamiatał podwórze, rurą wodną wybiegł następnie na trzecie piętro, wpadł do pokoju gdzie zniszczył zegar, zwierciadło i pułap uszkodził i wyleciał oknem, aby wpaść na czwarte piętro do pokoju zamieszkanego przez dwie staruszki, gdzie wyrwał z ręki jednej z lokatorek filiżankę z mlekiem, pogruchotał wszystkie meble, ludzi nie uszkodziwszy i wypadł do innego pokoju, gdzie leżała w łóżku kobieta. Piorun rozciął łóżko na dwoje leżącej nie uszkodziwszy i zgubił się nakoniec w murze.

— **W Paryżu** zmarł w ubiegłym tygodniu Wilhelm książę Oranii, następca tronu holenderskiego. Calutki Paryż znał księcia Oranii. Poczytywano go raczej za płochego i lekkiego Paryżanina, niż za otyłego Holendra o flegmatycznym temperamencie. Królewicz Wilhelm znany był w Paryżu na pierwszych salonach arystokratycznych, po najsławniejszych kawiarniach, na bulwarach i po szynkowniach na ubocznych ulicach. Od lat kilku

---

Kobieta XIX. stulecia.

Studjum społeczno-ekonomiczne

skreślił

Dr. Henryk Jasieński.

(Ciąg dalszy.)

Niebezpieczeństwa te wieku dziewczęcego inaczej nie dadzą się usunąć jak pilnem czuwaniem nad krokami dziewczęcia, tudzież troskliwością matki i doborem towarzystwa. Lecz niestety, bardzo rzadko na takie warunki natrafić można. Matka piętnastoletniego dziewczęcia, kobieta trzydziesto lub trzydziestokilkoletnia ma atoli jeszcze tyle pretensji osobistej, że dopełnienie obowiązku względem córki stawia na plan drugi, wysuwając siebie na plan pierwszy, a ponieważ w tym sakramentalnym wieku, kobieta przenosi towarzystwo młodzików, przeto panna na wydaniu w pierwszej chwili wstąpienia na świat, otoczoną bywa zgrają gołowąsej młodzieży, i w tem towarzystwie zwykle spotyka ją pierwszy zawód. Dawniej w Polsce ściśle przestrzegano tej reguły, by młodzież bądź ucząca się, bądź dobijająca się o stanowisko nie zawadziła o babiniec — dziś niestety, ośmnastoletni chłopczyna już czwarty raz w życiu się kocha, i po trzykroć się zaręczył, a będąc z siodła wysadzonym, poszedł dalej szukać romansików, tracąc czas i zdrowie bezpożytecznie. Salony i saloniki przeważnie po miastach, roją się studentami, i młodzikami, których całą zaletą jest umiejętność walcowania, a całem stanowiskiem posiadanie fraka i białego krawatu. Takie otoczenie młodego dziewczęcia w połączeniu ze złem, a raczej nieodpowiednem wychowaniem, wytwarza pokolenia niewiast niezdolnych do walki życiowej, dla których macierzyństwo bywa rodzajem kary, rodzajem przekleństwa Ewy, nie zaś dopełnieniem najszczytniejszego z obowiązków.

Człowiek pierwotny znał tylko miłość płciową, która wcale nie podpada pod kategorję uczucia jeno jest wypływem konieczności przez przyrodę wskazanym. W dalszym rozwoju kultury rodu ludzkiego, gdy kobieta poczuwszy własną godność opierała się przewadze czystofizycznej, gdy ludzkość wyższych pojęć o swem posłannictwie nabierać poczęła, urobiło się pojęcie etyczne o miłości, które w wiekach średnich, podczas rozkwitu rycerstwa, w przesadną wybujało romansowość.

Podobnie jak w wieku dziewiętnastym dla spraw finansowych osobne istnieją trybunały — tak też w wiekach średnich mianowicie od XII. do XIV. stulecia istniały w średniej Europie „sądy miłości", które zdradzają wpływ płci pięknej na towarzystwo, i wykazują jaką czcią otaczano kobietę. Te sądy miłości były trybunałami złożonemi z niewiast, rycerzy i duchownych — rozbierały kwestje najdelikatniejsze co do miłości — stanowiły o poezji, i większością głosów wyrokowały o zasługach autorów i współczesnych trybunałów. Przeciw wyrokowi takiego trybunału nie istniała żadna apelacja. Po wojnach krzyżowych ustawać poczyna ten prąd romansowości rycerskiej, któremu ostatni cios zadaje Cervantes niezrównanym swoim Don-Kiszotem. Ta rozbujałość romansowa wieków średnich, miała jednak tę dobrą stronę, iż pozostawiła nam w spuściźnie piękniejsze pojęcia o miłości i dozwoliła dzisiejszym pokoleniom na trzeźwo rozpatrzyć się w tej sprawie, i orzec o niej jak następuje:

Miłość jest pożądanym — acz niekoniecznym — czynnikiem przy zawarciu ślubów małżeńskich. Takowa uszlachetnia związek — cywilizuje, że tak rzekniemy, człowieka — łagodzi dzikość i surowość obyczajów mężczyzny — i wydaje pokolenia bardziej przystępne kulturze, rozwojowi władz umysłowych. Narody u których przeciętna ilość ślubów z miłości zawartych jest większą — hołdują bardziej poezji i sztukom pięknym, niżli narody, u których podstawą zawarcia związków jest rozsądek lub konwencjonalizm. Najjaskrawszy dowód tego twierdzenia dają nam żydzi i Turcy, u których nie kwitnie ni malarstwo, ni rzeźbiarstwo ani też poezja.

Jest rzeczą niemożliwą oprzeć się pod tym względem na jakichkolwiek bądź datach statystycznych; jeśli jednak uprzytomnimy sobie ilość narodów zamieszkujących bądź naszą półkulę, bądź też obydwie półkule, to z łatwością przyjdziemy do przekonania, iż zaledwie jedna dziesiąta część ludzkości przy kojarzeniu stadeł powoduje się miłością. Mieszkańcy Północy i Wschodu — cała Azja środkowa dziczą zaludniona — taki ogrom państwowy jak Chiny — Afryka tak podzwrotnikowa jak nadbiegunowa i t. d. nie wcale napojone miłością tak zwaną płciową. Tylko Europa środkowa, począwszy od Hiszpanii, a skończywszy na Polsce, hołduje temu uczuciu, które acz w swych owocach wzniosłe, jednak skutkiem przerodzenia się w egzaltację, spycha całe społeczeństwo z torów ekonomicznych na świetlany, lecz niechwytny gościniec rozbujałej fantazji.

Skoro atoli, jak to powyżej wyrzekliśmy, jest pożądanem by kobieta przechodziła okres miłości — skoro, jak to fizjologia poucza, skala uczucia miłości u kobiety jest większą a uczucie samo silniejszem niżli u mężczyzn — skoro ostatecznie jest faktem niezbitym z którym się liczyć należy, iż Europa środkowa hołduje temu uczuciu — przeto zniewoleni jesteśmy ująć takawe w pewne granice, i wykazać iż poza pewną linią demarkacyjną ten pożądany czynnik staje się zgubnym i szkodliwym.

Przedewszystkiem zaznaczamy, iż miłość ma się objawiać zawsze czynem nie zaś słowem, co znaczy: że kobieta zlepkiem frazesów nie powinna się dać omamić. Starożytni wyobrażali sobie wprawdzie bożka Amora z zawiązanemi oczyma, co oznacza iż miłość ma być ślepą, my jednak, dzieci stulecia dziewiętnastego zdejmijmy przepaskę z oczu tego płochego pacholęcia i uczyńmy by przewidziało a wtenczas zaprzestanie robić psoty i tak często unieszczęśliwiać naszą płeć piękną. My nie Grecy — nasza walka o byt jest ciężką, każda przeto ślepota jest nam zawadą w urabianiu się pokoleń do walki zdolnych.

Następnie zauważyć nam wypada, iż uczucie miłości, skoro go najdroższym zowiemy skarbem, winno się jak najstaranniej przechowywać by nam takowego nie wykradziono. Obdarowywać lada kogo tem uczuciem, znaczy kapitał swój w niepewne dawać ręce — nie dziw przeto, że przy takiej lekkomyślności płeć piękna zarówno z odsetkami traci cały kapitał i doznaje przykrego zawodu, podobnie jak ów lichwiarz, który złakomiwszy się na wysokie odsetki bankrutowi swe całe powierza mienie. Ubiegłe stulecie wprawdzie poddało uczucie pod władztwo mody, i uświęciło prawem zwyczajowem, iż po salonach wykrzykniki miłośne, oświadczyny i wzdychania były na porządku — lecz tak jak naśladownictwo gryzetek paryskich nie utrzymało się przez dłuższy czas w salonie, tak też i rozgłośne kochanie się salonowe, nie utrzyma się wobec prawdziwego uczucia, które skryć nam należy w głębi piersi naszych. I tak jak jednocześnie nie można być i damą i kurtyzantką, tak też równocześnie nie można prawdziwie kochać i miłość tę wszystkim rozbębniać; skromność bowiem niewieścia powinna stać temu na zawadzie.

Ostatecznie przytaczamy, iż uczucie to u płci obojej w pewnym wieku przyzwoitym, o tyle powinno wygasać, o ile takowe w dojrzalszych latach staje się śmiesznem. Nie jesteśmy przeciwni związkom zawartym nawet w wieku przejrzałym, lecz sprzeciwiać się musimy widomym objawom miłości płciowej nie licującym wcale z głową szronem pokrytą. Tak u mężczyzn jakoteż i u kobiet wszelkie objawy uczucia tego w wieku późniejszym stają się wręcz niestosownemi, gdyż miłość przystoi tylko młodzieży. Wprawdzie w ubiegłem stuleciu sławny kobieciarz Trembecki, który przeszło trzydzieści odbył pojedynków spowodowanych przez kobiety, pisze w 1780 r. do jenerałowej Wittowej:

Jak Hekla siwa
Śniegiem pokrywa
Swoje ogniste pieczary;
Wierzch ma pod lodem
Zielona spodem
I wieczne karmi pożary...

Jednakowoż z tych poetyckich elukubracyj Trembeckiego, możemy tylko miarę wziąć ówczesnego zepsucia, które było ostatnim powodem politycznego uśmiercenia narodu naszego. Lecz i te minęły czasy, a dziś obok realizmu w miłości winna nam przyświecać idea chrześcianizmu, która ogarnia wzniosłem uczuciem całe społeczeństwo. Przejąwszy się tą miłością nie będzie dla nas życie jałowem; a chociaż kobiety twierdzą, iż bez uczucia płciowego ku jednostce skierowanego, niemasz prawdziwego życia, albowiem takowe staje się mdłem i bezbarwnem, toć w danym razie lepszem jest życie bezbarwne, niżli zbrodnicze lub rozpustne

(C. d. n.)

przebywał w Paryżu. Mieszkał we własnym hotelu przy ulicy Auber'a, nieopodal od nowej Opery. Nazywał się po prostu „Guillaume d'Orange.“ Takie nazwisko było wypisane na jego kartach wizytowych, bez herbu i bez tytułów.

Królewicz Wilhelm namiętnie lubił konie jako naczelny inspektor kawalerji w armii holenderskiej. Utrzymywał w Paryżu doborową stajnię. Nie pomijał wyścigów, a w bogatym „Jockey-Club'ie“ rej wodził. Odznaczał się elegancją, uprzejmością i dowcipem, kiedy mu służył humor. Uwielbiały go najpierwsze damy arystokratyczne. Fagasy po kawiarniach czołem bili przed księciem, bo za kielich ulubionej jałowcówki dawał luidora, i nigdy nie przyjmował reszty. Ukochany królewicz szastając się po różnych zakątkach Paryża, zarazem szastał pieniędzmi na prawo i na lewo. Demokratycznym sposobem życia, książę Oranii cokolwiek przypomina księcia Wallii, który ilekroć zawita do Paryża, bez ceremonii wstępuje do kawiarni, zagląda do domów publicznych, przechadza się po targowicach i wdaje się w gawędy z przekupkami.

Królewiczowi holenderskiemu często brakło pieniędzy, chociaż jako następca tronu, pobierał 200.000 fr, a drugie tyle jako inspektor kawalerji. Nadto królowa matka zostawiła mu dwadzieścia milionów florenów majątku, a stryj jego Fryderyk, najbogatszy z Holendrów, nie żałował mu pieniędzy, bo go bardzo kochał. Książę Wilhelm zaciągał długi u lichwiarzy paryzkich. Znany jest proces księcia z pewnym Francuzem, kapitalistą oszustem. Pomiędzy kapitalistami francuzkimi znajdujemy mnóstwo takich. Są to ludzie po większej części wyzuci z uczciwości. Otoż wspomniony kapitalista, widząc księcia Oranii w kłopotach, ofiarował mu pożyczkę 400.000 fr. w ten sposób, że 50.000 wyliczy gotówką, a na 350.000 da nieruchomość. Książę przyjął propozycję, a ufając słowu wierzyciela, nawet nie obejrzał nieruchomości, którą się spodziewał sprzedać wkrótce, choćby ze stratą kilku tysięcy. W parę dni po tej tranzakcji, książę znalazł kupca na swoją nieruchomość, ale jakież było jego zdziwienie, gdy się przekonał, że wartość domu i gruntu, odstąpionego przez kapitalistę oszusta, nie wynosiła nawet stu tysięcy franków. Książę natychmiast zapozwał kapitalistę do sądu i wygrał sprawę. Często rozmawiał o tym procesie, chwaląc się, że zdołał ukarać oszusta.

W Paryżu mnóstwo anegdot krąży o nieboszczyku księciu Oranii. Pewnej niedzieli, po wyścigach, królewicz wychodząc z trybuny, spotyka sławną kwiaciarkę Izabellę, z pełnym koszem róż pod ręką.

— Jaśnie oświecony książę, „kup u mnie różę“ — odzywa się kwiaciarka.

— Nie nazywaj mię „Monseigneur“, ale „głupcem“ — zawoła z gniewem królewicz.

— Monseigneur!.. co też Monseigneur prawi?! odpiera zdumiona kwiaciarka.

— Powiadam ci, nazwaj mię głupcem, jeśli chcesz, abym kupił u ciebie różę.

Po tych słowach królewicz się zawrócił i szedł dalej ze swymi przyjaciołmi. Izabella nie tracąc odwagi, woła na całe gardło:

— Ej no! głupcze jakiś! kup różę u mnie!...

Książę Wilhelm i obecni przyjaciele jego parsknęli od śmiechu. Królewicz pospieszył do Izabelli, wziął różę i zapłacił dwadzieścia franków.

Pewnego wieczoru książę Oranii wrócił do domu nieco podchmielony. Stary sługa oczekiwał na niego. Królewicz wpadł w zły humor i począł łajać sługę, zaliczając go do ostatniego rzędu nierogacizny. Stary sługa z oburzeniem odpowiada:

— Książę jesteś jeszcze większą niż ja nierogacizną!... Czy to przystoi dziedzicowi tronu hollenderskiego prowadzić życie birbanckie?... Nie chcę być sługą takiego... jak wasza książęca mość. Jutro opuszczam księcia....

Nazajutrz królewicz wypłacił pensję służącemu i odprawił go. Zaledwo kilka dni upłynęło, kiedy książę począł tęsknić do starego sługi. Udał się do niego osobiście, przeprosił i sprowadził do domu. „Mój kochany, — rzekł — tyś człowiek uczciwy. Ja nie mogę żyć bez ciebie.“

Stary sługa rozpłakał się, ucałował ręce królewiczowi i nie opuścił go aż do ostatniej chwili. Książę Oranii skonał na rękn tego sługi.

Królewicz wydał rozkaz swemu rządcy, aby w dniu, kiedy Wilhelm III. król hollenderski, ojciec jego, będzie brał ślub z młodą księżniczką niemiecką, pozamykał okna jego pałacu w Hadze, a na wieży zatknął chorągiew czarną. Zostając w Paryżu, książę Oranii w tym dniu przywdział żałobę i w żałobę ubrał swoich domowników. Znajomi, niespodzianie uderzeni tym strojem, zapytywali:

— Po kim to książę nosisz żałobę?...

— Po mojej nkochanej matce, której pamięć znieważa mój stary ojciec — odpowiedział królewicz.

Od tej chwili książę Oranii wpadł w melancholię. Zachorował na gardło, a potem na zapalenie płuc. Doktorowie zażegnali chorobę, lecz bez ogródek oświadczyli księciu, że powinien się wstrzymać od rozgrzewających napojów, jeśli chce pozostać przy życiu. „Niemiłe mi życie z takim ojcem“, powtarzał książę. Po dawnemu rzucił się do ulubionych sobie trunków, które przyprawiły go o śmierć.

— **Kuty** 2. lipca. (Odwiedziny arcybiskupa ormiańskiego.) Dnia 28. z. m. około godziny 7. wieczorem przybył do Kut ks. arcyb. orm. i bawił tu do 30. popołudniu, zkąd udał się przez Wyżnicę i Waszkowce da Śniatyna. Przy wjeździe do miasta oczekiwały dostojnego gościa u bramy tryumfal. procesje wszystkich trzech obrz. z dość licznem dochowieństwem na czele. Przy bramie miał mowę powitalną starosta kossowski i burmistrz miasta Kut. Poczem udał się ks. arcybisknp wśród odgłosu dzwonów wszystkich trzech kościołów i salwach moździerzowych otoczony przez duchowieństwo, dziatwę szkolną i liczną publiczność do kościoła łac. następnie do kościoła orm. a po odbytej procesji około kościoła, przedstawiali się mu marszałek pow., obywatele miasta, starosta i szefowie znajdujących się w miejscu urzędów.

Następnego dnia po przemowie powitalnej od ołtarza, celebrował ks. arcyb. w kościele orm. sumę, a popołudniu bierzmował młodzież obrz. łac. W poniedziałek, po odprawieniu żałobnego nabożeństwa w kaplicy cmentarnej, zwiedził cerkiew gr. kat. przyjmowany przez duchowieństwo tegoż obrz., następnie bierzmował jeszcze znaczną ilość młodzieży obrz. łac., a około godziny 4. popołudniu odjechał żegnany przez ludność przy odgłosie dzwonów i salwach moździerzowych. Jak serdecznem i szczerem było przyjęcie ze strony miasta, jako miejsca rodzinnego ks. arcyb., tak też serdecznem i rozrzewnienia pełnem było obejście się dostojnego gościa z każdym, ktokolwiek bądź się do niego zbliżył, a pamięć tych dni pozostanie na długo dla mieszkańców miłem wspomnieniem.

Z przykrością przychodzi mi natomiast zanotować sposób przyjęcia, jakiego doznał w pobliskiem miasteczku Wyżnicy na Bukowinie. Albo się kogoś przyjmuj ostentacyjnie, albo się udaje, że się nic nie wie przybyciu wysoko postawionej osoby, jeżli się z powinności nie jest obowiązanym wiedzieć o tem!...

Wprawdzie powitał ks. arcyb. u przewozu przez Czeremosz p. starosta wyżnicki, jako szef władzy polit., ale też tylko on sam. Prawda, stał obok starosty jakiś pan z krzyżykiem, o którym mówiono, że jest „dyrektorem“ tamtejszej szkoły ludowej, ale ciekawa rzecz by dowiedzieć się, czy do szkoły w Wyżnicy uczęszczają tylko sami izraelici, bo dziatwy chrześciańskiej wcale nie widzieliśmy, t. j. w ogóle żadnej dziatwy szkolnej. — Zrobiono jakiś rodzaj nibyto bramy tryumfalnej, t. j. kilka gałązek świerkowych przybito do łat z obu stron drogi, a wpoprzek powieszono drąg, na którym wylepione były litery z papieru koloru buraczkowego składające słowo: „*Willkommen*“. Na środku drążka była dość duża chorągiew czarno żółtej barwy, a przed nią infuła, pastorał i krzyż wykonane siekierą niezgrabnego cieśli. Na górze, po obu stronach świerkowych gałązek były dwie małe chorągiewki, podobno z papieru podług wzoru, jakiego używają żydowskie dzieciaki pod koniec święta kuczek.

Pomijamy nieobecność urzędników i innej miejscowej inteligencji przy powitaniu, bo nie naszą sprawą wchodzić w religijne przekonania tych panów, ale czego pominąć się nie godzi, to tego, że żaden z miejscowych księży ani sam się nie pokazał, ani procesji przy bramie nie było, ani nawet w kościele łac. dzwonić podczas przejazdu przez miasto nie kazano; a przejeżdżającego dostojnika chrześciańskiego kościoła powitali Izraelici okrzykiem: „Vivat, es lebe der Herr Erzbischof!“ — Wprawdzie ksiądz gr. unickiej cerkwi K. kazał dzwonić podczas przejazdu i wyszedł przed cerkiew z chorągwiami, gdzie się też ks. arcyb. zatrzymał, i pobłogosławił zebranych, zato łac. ksiądz ani dzwonić nie kazał, ani sam, ani z procesją nie wyszedł. Ciekawość by wiedzieć, jakie też przepisy kościelne obowiązują w Wyżnicy księży rz. kat. w razie wizytacji kanonicznej przez którego z książąt kościoła?...

— **Z Petersburga** donoszą, że w liczbie 90 studentów, którzy w obecnym roku akademickim ukończyli kurs nauk w instytucie technologicznym w Petersburgu ze stopniem inżynierów-technologów, znajduje się 41 Polaków. Procent ten chlubnie świadczy o zamiłowaniu do pracy naszej młodzieży, że zaś władza instytutu uwzględnia to, dowodem, że w poczet profesorów zwyczajnych, docentów i laborantów powołała 16 Polaków, tak że nawet dziekanem instytutu, z wyborów, jest p. Jewniewicz, nasz rodak.

— **W Cappoquin** w Irlandji, odkryto obszerną jaskinię, w której znaleziono mnóstwo kości zwierząt przedpotopowych. Świat naukowy żywo zainteresowany jest temi ciekawemi zabytkami z czasów przedhistorycznych.

— **Oryginalny podarunek.** Paryzkie konserwatorjum muzyczne otrzymało temi czasy w darze od panującego w Kalkucie księcia Surindra-Mogun-Tahore, ciekawą kollekcję przeróżnych instrumentów muzycznych indyjskich, składającą się ze stu przeszło okazów. Dostojny radża (książę) jest zapamiętałym amatorem muzyki. Założył on w Kalkucie szkołę muzyczną, a przed trzema jeszcze laty napisał obszerną monografię muzyki narodowej indyjskiej, którą też ofiarował paryzkiemu instytutowi. Cenny ten rękopis zachowany jest w bibliotece konserwatorjum.

— **Kanadyjskie koleje** niezadawalniając się wagonami salonowemi i sypialniami, zakładają obecnie nowe wagony — jadalnie, w których będzie można nie wyłażąc na stacjach dostać śniadanie, obiad i kolację za tanie pieniądze.

— **Korsarze na morzu Śródziemnem.** Rząd grecki zawiadomiony został przez wicekróla swego z wyspy Rodus, że kilku rybaków z wyspy greckiej Amorgos schwytali okręt w blizkości wyspy Patmos, a zaciągnąwszy go na ląd niezamieszkany zamordowali kupców, którzy jechali okrętem i zatopili okręt. Prokurator z Syry otrzymał na swoje rozkazy okręt Syros i wysłany został na Amorgę w celu zbadania rzeczy i surowego ukarania zbrodniarzy.

— **O kradzieży skarbu w Chersonie** otrzymał *Golos* list następujący: Komisarz policji Alisiejew, robiąc poszukiwania w okolicach miasta, wpadł na trop złoczyńców, którzy okradli kasę rządową. Dowiedział się, że do folwarków Czernobajewskich, w odległości siedmiu wiorst od miasta, na furze zajeżdżał nieznajomy mężczyzna z kobietą. Wszedłszy do wskazanej chaty, zastał tam starą kobietę z dziećmi, właścicielkę chaty, która na dawane jej zapytania odpowiadała wymijająco, twierdząc, że rzeczywiście przyjeżdżał jakiś młody człowiek i chciał się wynająć do radlenia na folwarku. Z odpowiedzi dzieci dowiedział się komisarz, że w izbie był mężczyzna z kobietą i mieli jakieś obrazki. Gdy zaś przy rewizji odbytej w izbie znaleziono stearynową świecę, komisarz utwierdził się w przekonaniu, że wpadł na trop złoczyńców, albowiem takąż samą świecę znaleziono w podkopie. O godzinie 2. po północy w skutek zarządzenia komisarza, przybyli na miejsce śledztwa, towarzysz prokuratora izby sądowej Nieporozniew, 15 żołnierzy z dowódzcą i kilka innych osób. Nalegania stanowcze zmusiły kobietę do przyznania się i wskazania wreszcie, że ludzie ci są w polu; jakoż na oznaczonem miejscu w odległości 3 wiorst, w namiocie polnym, znaleziono mężczyznę i kobietę i przy nich 1,066.000. Przyaresztowana kobieta nazwała siebie Marją, lecz żadnych innych zeznań dotąd nie uczyniła. Ma ona lat około 40; mężczyzna aresztowany nazwał się Aleksym Klimenką, zeznał, że za pośrednictwem jakiegoś żyda, nieznajoma jakaś pani najęła go do tej roboty. Podkop wykonał on sam, przyczem przychodził jakiś „Szaszka“ (Oleś), który dawał mu wskazówki, jak ma kopać; że były urządzone trąby, przez które pani siedząc przy oknie, wychodzącem na podwórze gmachu kasynowego, dawała mu znać pod ziemię o przyjściu urzędników do biura; że w sobotę dnia 14. czerwca dokopał się już do ściany piwnicy, a przed świtem wyłamał ścianę. Niewiadomy Saszka wziął sobie ze zrabowanych pieniędzy 500.000 rubli sto rublowemi biletami i udał się w inną stronę (dotąd nieodszukany). Kucharkę, czyli raczej pokojówkę z dzieckiem wysłali oni w niedzielę do Odessy i dali jej 5.000 rubli. U aresztowanej i u baby na folwarku znaleziono oprócz tego 308 rubli.

— **W przeglądzie wojsk** francuzkich mającym się odbyć 13. lipca na placu wyścigowym w Longchamps, weźmie udział 49 batalionów piechoty, 39 szwadronów kawalerji i 16 bateryj artylerji, czyli 16.000 piechoty, 4.000 kawalerzystów i 96 armat polowych.

— **Fałszowanie jaj.** W Ameryce fałsznją wszystko, sprzedają drewniane szynki i drewniane orzechy, teraz wzięto się do fabrykowania jaj, które podrabiają na wielką skalę. Jeden z korespondentów, który naocznie się przekonał o tem, opowiada co następuje: Widziałem w wielkiej sali kilka miedzianych obszernych naczyń, napełnionych żółtą, grubą masą, którą jakiś człowiek kłócił bez przestanku. Było to żółtko z jaja. Po drugiej stronie sali były podobne naczynia napełnione masą białą. Było to białko. Skorupkę wydmuchują inni z białej, gipsowej jakiejś masy podobnie jak się wydmuchuje bańki mydlane. Następnie napełnia się ją białkiem, dalej żółtkiem, potem znów białkiem, zalepia się otwór białym cementem i największy wynalazek XIX. wieku — sztuczne jajo jest gotowe. Na pozór wygląda ono zupełnie jak prawdziwe jajo, ale wnętrze jego tak w surowym stanie jak i po zgotowaniu jest nie do spożycia, a szkodzi zdrowiu. Mięszaniny same mają być nieszkodliwe, ale guma, której używają do utworzenia białka jest połączona z jakąś trucizną.

Wszystko to jednak nic nie szkodzi, bo przemysł pozwala na wszystko.

Gospodarstwo przem i handel.

Wiedeń 1. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1612, średnio-ciężkich węgierskich 1406, ciężkich bagonów 1337; razem 4355.

Płacono galicyjskie 28 zł. do 35 złr., średnio-ciężkie węgierskie 27 zł. do 29 zł., ciężkie bagony 29 zł. do 31 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.
Café Stierböck.

Kraków, 2. lipca. W dzisiejszem ciągnieniu losów pożyczki premiowej miasta Krakowa wyszły numera następujące: Nr. 8303 wygrał 15000 złr. Nr. 15991 wygrał 1500 złr.; nr. 40266 27463 13625 wygrały po 500 złr. Następujące 120 losów wygrały po 30 złr. mianowicie: Nr. 163 306 1435 2032 2060 2570 2991 3377 4019 4417 5235 6536 6663 7455 7521 8365 8529 9393 11932 11972 13428 13664 13748 14000 14073 15935 16021 16332 17406 17522 17700 17901 18395 18417 18756 19492 19600 20053 20350 22056 22427 22862 22950 23711 23943 25008 26121 26198 26858 27479 28069 28254 28442 29952 30117 32150 32186 32530 32970 32991 33234 34696 34743 35069 35195 35609 36621 37393 38007 38779 41094 41499 41857 41862 42244 42770 43954 44714 44974 45796 45901 46982 47017 47342 47767 47940 48436 48553 48610 48783 49213 49763 50645 52473 52910 53624 53709 56826 57462 57690 59223 60001 60221 60790 62049 62864 64661 64919 65568 67417 67443 67741 68421 70026 70782 72088 72880 73492 74342 74545.

W głównym urzędzie cłowym w Wiedniu zdarzyły się już kilkakrotnie wypadki, że posyłki czarno zabarwionego jedwabiu w pasmach, zatliły się same z siebie, a to z tej przyczyny, że jedwab ten w wilgotnym stanie zbyt ciasno był opakowany.

Dla uniknięcia szkód, na jakieby z podobnych wypadków narażone były zakłady transportowe i składowe, wzywa się niniejszem pp. kupców, aby we własnym interesie pouczyli swoich dostarczycieli jedwabiu, szczególnie we Francji, w Szwajcarji i we Włoszech, iż by czarno zabarwiony jedwab w pasmach wysyłali tylko w zupełnie suchym stanie i lekko opakowany, a przy opakowaniu zastosowali się do postanowień rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 25. lipca 1877, zmieniającego niektóre postanowienia regulaminu ruchu kolejowego (dz. u. p. nr. 69 ex 1877 do nr. 19 strona 161.)

Według powołanego dekretu ministerjalnego: „obciążone (napojone solami ołowianemi) jedwabie w postaci kordonka, souple, bourre de soie i chappe de soie przyjmowane będą do przewozu tylko w pakach.

W pakach, mających wewnątrz więcej niż 12 centymetrów wysokości, pojedyncze warstwy jedwabiu w nich się znajdujące, oddzielone być muszą od siebie próżniami, mającemi 2 centymetry wysokości. Próżnie te tworzą się za pomocą krat drewnianych składających się z łat równobocznych, 2 centymetry grubości i szerokości mających, na 2 centymetry od siebie oddalonych, a dwiema cienkiemi listwami na końcach z sobą połączonych. W bocznych ścianach pak znajdować się mają otwory najmniej 1 centymetr szerokie, naprzeciwko próżni między łatami, tworzące razem niejako kanał, przez któryby pręt przeciągnąć można. Ażeby otwory w skrzyni nie zatkały się i nie mogły stać się przez to bezskutecznemi, przybić należy zewnątrz na brzegu każdego boku dwie listwy.

Gdy jedwab nadany jest do przewozu, w liście przewozowym wyrażone być powinno, czy jedwab ten należy do powyżej oznaczonych rodzajów, czy nie. Jeżeli list przewozowy wzmianki tej nie zawiera, przypuszcza się, że jedwab nadany do powyższych rodzajów należy i przyjętym będzie do przewozu tylko w opakowaniu powyżej przepisanem“.

Wczesne pouczenie dostawicieli jedwabiu przez kupców austrjackich pożądane jest dla uniknięcia reklamacji tem bardziej, ile że Wys. c. k. ministerstwo handlu nakazało zakładom transportowym, żądać od stron bezwzględnie wykonania powyższych postanowień regulaminem ruchu kolejowego przewidzianych.

Szczególnie należy zwrócić uwagę dostarczycieli na tę okoliczność, aby czarno zabarwiony jedwab przy przesyłce, bez względu na ilość, wymieniony był jako taki w listach posełkowych, a nie, jak to zdarzało się tylko jako towar (Waare).

Z Izby handlowej i przemysłowej.
Lwów dnia 25. czerwca 1879.
Simon, prezydent. *Bodyński*, sekretarz.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Nie trudno było przewidzieć, że pomiędzy Bułgarami a Serbami przyjdzie prędzej czy później do kolizji. Bułgarom, nie mającym żadnych zasług około obrony i zachowania idei słowiańskiej pod panowaniem tureckiem, wyznaczyła Moskwa wybitne dziś stanowisko, nadając im rozległość granic, o jakich nigdy nie marzyli. Serbowie natomiast, wybiwszy się własnem męztwem dawniej na wolność, nic prawie nie zyskali i patrzeć dziś muszą, jak Bułgarowie, popychani przez swych protektorów, roszczą coraz większe pretensje do powiększenia kraju, i jak nawet, w ziemiach do księstwa bułgarskiego przyłączonych godzą na wynarodowienie serbskiej ludności, dość licznie tamże osiadłej. Jak wiadomo, funkcjonuje w Sofii bułgarski komitet centralny, który postawił sobie za zadanie połączyć w jedną całość wszystkich Bułgarów. Komitet ten, niepomny na słuszne prawa Serbów, rozszerzył obecnie zakres swego działania, i ustanowił w łonie swojem nową sekcję, która ma pracować nad zbułgaryzowaniem serbskiej ludności w okręgach widdyńskim i sofijskim. Sekcja ta działać ma w tym kierunku, ażeby wszystkie posady szkolne i kościelne, jakoteż wszystkie inne urzędy zajmowane były tylko przez Bułgarów. W tym celu zebrany został znaczny fundusz, którego większą część złożyli Moskale. Tymczasowy minister spraw wewnętrznych w rządzie bułgarskim, moskiewski jenerał Grässer, rozpoczął subskrypcję zapisaniem znacznej sumy pieniężnej. To wszystko roznieca coraz bardziej trwający już od dawna antagonizm pomiędzy Serbami a Bułgarami. Tendencje te bułgarskie znajdują także w księciu Dondukowie stałego protektora i gorliwego obrońcę. Remonstracje Serbów przeciw pretensjom bułgarskim rozgniewały księcia w tym stopniu, że niedawno temu prosił cara w Liwadji, ażeby dał naganę Serbom, co też, jak wiadomo, nastąpiło. Wojskowi moskiewscy, przebywający dotąd w Sofii, otwarcie mówią, iż Moskwa powinna tak pod względem militarnym zabezpieczyć Bułgarję, ażeby taż zdolną była oprzeć się Serbii, zmierzającej do hegemonii nad półwyspem Bałkańskim. W tym też celu postanowiono na radzie wojennej w Sofii utworzyć przy milicji bułgarskiej oddziały artylerji górskiej. Dawniej donosiliśmy, że car darował Bułgarom swą flotylę na Dunaju. Tak tedy zawiązuje się prolog do przyszłego krwawego dramatu, który prędzej czy później odgrywać się będzie pomiędzu Serbami a Bułgarami, jeżeli ci ostatni nie opuszczą drogi, na której utrzymać ich starają się Moskale.

Grac d. 2. lipca. Wynik dzisiejszych wyborów do Rady państwa ze styryjskiej kurji wiejskiej jest następujący: Okolica Gracu Józef Schmidtbauer (klerykał), Judenburg Baernfeind (klerykał), Hartberg ks. Alojzy Liechtenstein (klerykał), Libnica ksiądz Alojzy Karlon (klerykał), Bruck Alojzy Posch (postępowiec), Maribor radca dworu baron Goedel-Launay (Słowieniec), Ptuj (Pettau) Michał Herrmann (Słowieniec), Cela (Cilli) dr. Józef Woszniak (Słowieniec).

Wiedeń d. 2. lipca. Przy dzisiejszym ściślejszym wyborze w śródmieściu upadł minister Glaser, a wybrany adwokat dr. Hoffer.

Berno d. 2. lipca. Z okręgu wiejskiego w Ołomuńcu wybrany Antoni Schmidt (liberał).

Linz d. 2. lipca. Izba handlowa wybrała Schaupa (centralistę).

Czerniowce d. 2. lipca. W ściślejszem głosowaniu wybrani zostali z kurji wiejskiej: w Wyżnicy-Kocmaniu właściciel dóbr dr. Jan Zotta, a w Radowcach-Suczawie-Kimpolungu starosta Reschmann przeciw p. Pitejowi; ale ponieważ Reschmann się zrzekł mandatu, więc nastąpi nowy wybór.

Praga d. 2. lipca. Z Izb handlowych wybrani: w Pradze dotychczasowi posłowie Dormitzer i Schwab; w Libercu prezydent Izby Siegmund i dotychczasowy poseł Peez; w Pilznie Fürth, w Chebie Plener.

Wiedeń d. 3. lipca. Budziejowicka Izba handlowa wybrała dawnego posła, Schiera, liberała. Kurje miejskie w Istrji i Gorycji wybrały ponownie liberałów, Widulicza i hr. Coroniniego.

Konstantynopol 2. lipca. We wszystkich kołach politycznych wielki ruch. Zniesieniu fermanu z r. 1873 nadają wielką doniosłość. Ma ono naznaczać początek osobistej polityki sułtana, zmierzającej do powetowania ubytku potęgi, jaki w skutek ostatniej wojny Turcja poniosła w terrytorjach swoich własnych i lennych. Pierwszym celem jest powrót do silniejszego uwydatnienia zwierzchniczych praw sułtana we wszystkich terrytorjach, dotąd tylko nominalnie sułtanowi podlegających, zwłaszcza w Afryce. Onegdajszy wspólny protest Francji i Anglii znacznie zmienił sytuację. Stanowisko Chajredyna jest wprawdzie niepewne, wszelako nie sądzą, aby Mahmud Nedim tuż po nim nastąpił. Na zapytanie w tym względzie Layarda, który nadto dodał, że Anglia w razie mianowania Mahmuda Nedima wielkim wezyrem, musiałaby zaprzestać wspierania Turcji, odparł sułtan, że Mahmud Nedim został upoważniony przybyć do Konstantynopola, wszakże nie na to aby go zrobić wielkim wezyrem, tylko z litości dla jego podeszłego wieku. Wobec tego oświadczenia sułtana, tudzież faktu, że Mahmud Nedim, jakkolwiek powołany przez sułtana, następnie jednak został spowodowanym do podania się o pozwolenie pobytu w Konstantynopolu, sądzą, że na razie zaniechaną została bezpośrednia nominacja Mahmuda na wielkiego wezyra. (P. C.)

Konstantynopol d. 2. lipca. Rada ministrów uchwaliła muftego z Tadlidży przywieźć do Konstantynopola a jeneralnego gubernatora w Skodarze, Hussejna baszę, złożyć z urzędu.

Wersal d. 2. lipca. W półurzędowym artykule pisze „Pol. Corr.“: W sprawie greckiej umówiły się mocarstwa, oddać ją pod wolną dyskusję ambasadorów w Konstantynopolu, i tak Porcie jak Grecji przedłożyć tylko rady jednomyślnie przyjęte. Postępowanie to dowodzi, że żadne z mocarstw nie zabiera się do rokowań z postanowieniami już stale powziętemi, ale owszem każde gotowe jest oddać pierwszeństwo argumentom słuszniejszym; dalej dowodzi ono, że żadne z mocarstw niema w tej sprawie partykularnych interesów na względzie, ale owszem wszystkie one dążą ze ścisłą objektywnością tylko do pokoju i do ustalenia nowego porządku rzeczy na półwyspie Bałkańskim; a w końcu, że każde z mocarstw myśli przeprowadzać w decyzji tylko ideę europejską.

Berlin d. 2. lipca. „Provinzial-Corresp.“ pisze: Postępowanie nacjonal-liberałów i ich dziennikarstwa z lat ostatnich zmusza ostatecznie rząd, szukać innych dróg i torów dla dopięcia swych celów międzynarodowych, jak to już koniecznem zrobiło w r. 1872 zerwanie rządu z konserwatystami.

Rzym d. 3. lipca. Książę bułgarski przyśpieszył swój wyjazd, otrzymawszy od sułtana depeszę z orzeczeniem dnia, w którym go sułtan przyjmie.

Aleksandrja d. 3. lipca. Wilson i Blignieres podali się do dymisji. Mocarstwa mają zamianować komisję likwidacyjną do uregulowania dochodów Egiptu.

Madryt d. 3. lipca. Internacjonalista Viralta został aresztowany.

Nowy Jork d. 3. lipca. W Port au Prince (w Hayti) wielkie zaburzenie. Powstańcy strzelali do senatu; wiele osób ranionych.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, we czwartek dnia 3. lipca 1879
po cenach zniżonych
ANIOL OPIEKUŃCZY
Krotochwila w 3 aktach, przekład Adolfiny Zimajer.
Początek o godzinie 8mej wieczór.

W piątek dnia 4. lipca 1879
po cenach zniżonych
Dama treflowa.

Lwów, z Izby handlowej, 3. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	237 —	240 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska .	134 50	137 —
Banku hip. galic. po 200 zł. . .	253 —	256 -
„ kred. galic. po 200 złr. .	220 —	— —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	89 75	90 75
„ „ „ 4 „ „ .	83 —	84 —
„ „ „ 5 „ okres. .	89 75	90 75
Banku hipot. galic. 6 pct. . .	94 75	95 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct. .	96 —	98 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	91 —	92 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie . . .	88 85	89 75
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	93 —	94 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94 —	96 --
Losy miasta Krakowa	17 50	19 —
„ „ Stanisławowa . . .	23 50	25 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 37	5 48
„ cesarski	5 42	5 52
Napoleondor	9 18	9 28
Półimperjał rosyjski	9 44	9 56
Rubel rosyjski srebrny	1 55	1 67
„ „ papierowy . . .	1 13	1 15
100 marek niemieckich	56 75	57 50
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 2. lipca 1879.
godzina 2. minut 18. popołudniu.

Losy kredytowe	168.—.	Węgier. kred.	253.80
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	126.80
Unionsbank	86.80.	Kolej Kar. Lud.	238.—
Nordbahn	220.50.	Kolej Połud.	87.50
Kolej Alföld.	136.25.	Kolej Elżbiety	179.50
Kolej Lw.-czer.	135.75.	Węg. Nordostb.	127.25
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. Comunal.	113.—
Węg. obl. p. w zł.	73.75.	Galic indemniz.	89.25
Losy z r. 1864	157.50.	Kolej siedmiog.	104.—
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	22.—
Renta węg. 6%	93.70.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	121.—.	Rosy. rubel pap.	1.13¾
Losy węgier.	102.80.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: stałe.

Wiedeń d. 3. lipca.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	267.80	Anglo-Austrjackie	127.10
Kolej Kar. Lud.	238.50	Kolej Południowa	87.75
Unionsbank .	87.60	Napoleondor .	9.21½
Rosyj. banknoty	1.14¼	Usposobienie:	bardzo silne.

Berlin d. 2. lipca.
godzina 4 minut 12 popołudniu.

Rosyj. bankn.	200.55	Akcje kredyt.	467.50
Lombardy .	153.—	Galicyjskie .	105.30
Kolei Rumuńs.	32 60	Austrjackie bankn.	175.70

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	90 —	90 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	83 —	83 75

Lwów d. 3. lipca 1878.

NADESŁANE.

Biliński szczaw,

najdonioślejszy reprezentant szczawów alkalicznych (w 10.000 części zawiera 33.,333 węglan sody, prócz medycznej wartości, jest przewyobrnym dyetetycznym napojem, i może być szczególnie podczas upałów letnich poleconym.

Pastylki bilińskie (bilińskie ciasteczka na trawienie), niezawodny środek przeciw zgadze, katarowi żołądka w ogóle przeciw zwichniętemu trawieniu; działają nader szybko i skutecznie w chorobach trawienia w organizmach u dzieci.

Składy w handlach wód mineralnych, pastylki zaś w wielu aptekach i składach materjałów aptecznych.

Komitet pań urządzający 2. czerwca b. r. przedstawienie amatorskie w Tarnopolu, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że czysty dochód z tegoż przedstawienia wynoszący 55 złr. 20 ct., oddany został dwom ubogim i prawdziwie wsparcia potrzebującym tutejszym wdowom.

Nauczyciel śpiewu

życzy sobie przepędzić czas obecnych wakacyj na wsi, w celu udzielania tamże lekcyj śpiewu solowego. Osoby interesowane zechcą udać się po bliższą informację do księgarni pp. Czajkowskiego i Seyfartha.

Dr. Dyonizy Jamiński
adwokat krajowy
przeniósł swą kancelarję pod Nr. 9. przy placu Marjackim.

Dr. Karcz
trudniący się od kilkunastu lat specjalnie radykalnem leczeniem chorób skórnych z zakażenia krwi powstałych i wzmacnianiem sił, skutkiem nadużycia osłabionych, ordynuje w mieszkaniu przy ulicy Wałowej l. 8. od godz. 8—10 i 2—4.
(Także listownie przy ścisłej dyskrecji.)
Jego „*Poradnik*“ w powyższych słabościach (drugie wydanie) można nabyć u autora i w księgarniach, po cenie 1 złr. 20 ct. za egzemplarz.

Wiedeń 1. lipca.	płacą złr.	żąda. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	66 75	66 90
„ „ w srebr. 5 „	68 10	68 25
Pożyczki loteryjne: 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	— —	— —
1860 „ 500 „ „ 5 „	126 75	127 —
1860 „ 100 „ „ . . .	128 50	129 —
1864 „ 100 „ „ . . .	157 —	157 50
Listy aust. dom. po 120 zł. 5 „	42 50	143 —
Renta złota 4 prct.	77 90	78 05
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	89 25	89 50
Bukowińskie	84 75	85 75
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	93 50	93 65
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	111 —	111 50
Węgierska poż. po 100 złr.	102 75	103 —
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	125 —	125 25
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	— —	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	263 50	263 75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	252 25	252 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	798 —	800 —
Galicyjski bank hip. po 200 złr.	— —	— —
Galic. bank dla handl. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	819 —	821 —
Unionbank po 100 złr. . .	86 25	86 50
Verkehsbank pow. po 140 złr.	116 25	116 75
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	120 50	121 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr. . . .	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srber.	136 —	136 50
Elżbiety „ „ m. k.	179 25	179 75
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2215 —	2220 —
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	144 50	145 75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	239 —	239 50
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	185 50	186 —
Morawsko-Szlązka (centraln.) po 200 złr.	— —	— —
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	128 50	129 —
„ „ lit. B. po 200 „	66 —	66 25
Rudolfa po 200 złr. srebr. .	138 —	138 50
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	103 75	104 25
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	267 50	268 —
Südbahn po 200 zł. srebr. .	88 —	88 50
Tramway wied. po 170 zł. .	187 —	188 —
Węgiersko-galicyjski (Łupk) po 200 złr.	102 75	103 25
Węgier. północn. wschod. po 200 złr. srebr.	126 50	127 —
Węg. wsch. (Ostb) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	122 75	123 25
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. 5ster. 5 pr. zł.	115 —	115 75
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	100 75	101 15
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	82 —	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	90 —	90 75
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	95 —	95 50
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	98 50	— —
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	101 40	101 65
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	77 —	77 50
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	81 —	81 25
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	85 25	85 50
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	95 50	95 80
„ em. 1862 5 prct. . .	95 —	95 25
„ em. 1870 5 „ . . .	92 50	93 —
„ em. 1872 5 „ „ .	96 50	97 50
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	104 —	104 50
„ „ 5 „ w. a.	98 25	98 75
„ „ 5 „ srebr.	103 75	104 25
Gal. K. Ł. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	102 25	102 75
„ II. em. 5 prc. . .	101 50	102 —
„ III. em. 1871 300 .	100 75	101 25
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	—	— —
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a. .	82 50	83 —
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 pr. srebr. w. a. .	85 —	85 50
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a. .	77 80	78 10
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a. . .	75 25	75 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	85 40	85 70
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	83 75	83 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a. . . .	83 50	83 —
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 prct.	72 —	72 30
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	— —	— —
Klary po 40 złr. m. k. . .	37 75	38 25
Keglevich po 10 złr. m. k. .	16 —	16 50
Krakkowska po 20 zł. . .	— —	18 —
Palffy po 40 zł. m. k. . .	56 —	56 50
Rudolfa po 10 złr. m. k. . .	16 75	17 —
Ks. Salm po 40 zł. m. k. .	46 75	47 25
St. Genois po 40 złr. m. k. .	37 25	37 75
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	34 25	34 75
Waldstein po 20 zł. m. k. .	33	33 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	32 50	33 50
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	56 55	56 70
Frankfurt 100 mark . . .	56 55	56 70
Hamburg 100 mark . . .	56 55	56 70
Londyn 100 funt. sterl. . .	116 —	116 15
Paryż 100 franków . . .	45 75	45 90

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny: o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany: o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5. min. 40 rano pociąg pospieszny o godz 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz 11. m. 20 przed południem, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany, o godz. 3 m. 39 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4. m. 12 po południu, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godź. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Przyjechali dnia 3. lipca 1879.

Hotel Europejski. W. Bilski z Starego miasta, E. Czeckowski z Odessy, J. Rosenzweig z Norenberga.

Hotel Zorza. R. Janicki z Łoszniowa, Z. Łastawiecki z Lipnik, J. Pietruski z Rudy, D. Prunkul z Bukowiny.

Hotel Angielski. J. Grocholski z Oserdowa, J. Kowalski z Birczy, J. Leszczyński z Stanisławowa, J. Szczeparski z Stanisławowa, J. Wiśniewski z Ciemierzyńca, J. Weinert z Wiednia.

Hotel Warszawski. R. hr. Lubieński z Babicy, A. Moszyński z Dubna.

Zmiana lokalu.

Bióro Towarzystwa galicyjskiej

kasy zaliczkowej

przeniesione zostało z domu pod l. 21 przy ulicy Halickiej do domu pod **l. 17. w Rynku** I. piętro.

O czem się P. T. Publiczność zawiadamia.

Pismo ilustr. 2tygod. dla kobiet.

MODY PARYZKIE

w drugim kwartale swego wydawnictwa wychodzić będą w Warszawie każdego 10 i 25 miesiąca. Prócz licznych rycin artystycznych na pięknym papierze z objaśniającym tekstem wykonanych, do każdego numeru dołączać będziemy pyszną rycinę kolorowaną, tablicę kroju, fasony z bibułki wycinane, nadto **PREMIUM** bezpłatne powieść **Wilke Collinsa** pod tytułem **„Czy się połączą?“**

Drugie nadzwyczajne **PREMIUM** poemat **„Marja“** Malczewskiego na pięknym papierze i w ozdobnej oprawie otrzymają jeszcze te tylko prenumeratorki, które przed 15 lipca do końca roku przedpłatę wniosą.

Warunki prenumeraty:

we Lwowie rocznie 8 złr., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł.

Na prowincji: rocznie 9 zł. 60 ct., półrocznie zł. 4.80, kwartalnie zł. 2.40.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory księgarskie w miejscu i na prowincji. Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, aby opóźnienie w otrzymywaniu lub też braku Numerów, jak to w I. kwartale miało miejsce nie nastąpiło. 2997 1-12

Nauczyciel prywatny z kilkoletnią w tym zawodzie praktyką, filolog, poszukuje umieszczenia na wsi. K. Z. Brzeżany post. rest. 2979 1—3

Apteka w Lubaczowie poszukuje 2639 1-3 **ucznia.**

VICHY

PASTYLKI DO TRAWIENIA wytworzone ze źródeł ze soli Vichy. Przyjemnego smaku o niezawodnym skutku przeciw kwasom i upośledzonemu trawieniu.

SOLE VICHY DO KĄPIELI. Paczka wystarcza na kąpiel dla osób, które nie są w stanie udać się do Vichy.

Dla uniknienia fałszerstwa żądać należy, aby na wszystkich produktach znajdowały się znaki: **Kompanji wód Vichy** 2669III 4—22

Dostać można we Lwowie w apt. P. Mikolascha, E. Mendrochowitz i Goldbaum

NOWY SPOSÓB LECZENIA

ANEMII, WYCIEŃCZENIA, SŁABOŚCI SYSTEMU NERWOWEGO. CHORÓB KOBIECYCH, BRAKU REGULARNOŚCI ODPŁYWÓW MIESIĘCZNYCH, WAD SERCOWYCH i mnóstwa chorób pochodzących z niedostatku i zepsucia krwi, za pomocą

ARSENIANU ZŁOTA spotęgowanego

Dra ADDISON

I KROPLI ODRADZAJĄCYCH

Dra SAMUELA THOMPSON

Ta metoda leczenia jest bardzo prosta. Tysiące osób wyleczonych świadczą o jej skuteczności. Zaleca się szczególniej osobom, które próbowały bezskutecznie lekarstw żelaznych lub dawnych środków krew przeczyszczających. Nie masz metody leczenia, któraby się z tą porównać mogła ile razy chodzi o przywrócenie równowagi systemu nerwowego i o powrócenie krwi żywiołów których jej brakuje. W krótkiem czasie po użyciu tych środków apetyt się wzmaga, siły powracają i chory wraca do zdrowia i normalnego życia. W Paryżu Avenue d'Antin, 12; we Lwowie w aptece p. Mikolascha i innych, w Czerniowcach w aptece p. Golichowskiego. 2672 1 ?

Uprasza się gości, mających zamiar przyjechać na kurację do **Żegestowa,** aby poprzednio się porozumieli z Zarządem o **mieszkania,** gdyż z braku tychże mogą doznać zawodu. 2996 1-3

2625 **Pianino** 3—6

wyborne. — Spróbować. — Kupić. Marjackie, Nr. 8. I. piętro.

Dla tartaków!

Handel komisowy materjału drzewnego w Westfalii poszukuje tanich źródeł do kupna miękich tarcic. Oferty pod H. G. 69 do Haasenstein et Vogler w Lipsku. 2713 2—2

Ze świeżo wprost z Chin nadeszłej przesyłki 2995 1—5

Herbaty

kosztuje pół kilog. zł. 4 i 8.50.

Opakowanie i list frachtowy od każdej przesyłki liczy się 20 ct.

Łaskawe zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą za pobraniem.

J. S. Podlewski,

Lwów ul. Sakramentek Nr. 4.

Powóz

półkryty lekki w dobrym stanie za mierną cenę do sprzedania w Sądowej Wiszni u Wgo Swieszczowskiego. 2983 2-3

TUTKI CYGARETOWE

z najlepszych papierków francuskich, wyrabia i sprzedaje **Erazm Ptaszyński,** we Lwowie, Rynek, l. 25. I. piętro, 2 drzwi, po umiarkowanej cenie.

Zamówienia na wszelkie gatunki przyjmuje. — Na prowincję odsyła *za pobraniem pocztowem.*

ASTMY, katary i duszność ustępują po użyciu **RUREK LEVASSEURA,** aptekarza Rue de la Monnaie, 28, a Paris. 2652 1—?

Skład w głównych aptekach.

We Lwowie w apt. p. Krzyżanowskiego obok Brygidek i apt. P. Mikolascha.

Środki owadogubne, odszczególnione **medalem zasługi** na wystawie krajowej w 1877 r.

Niezawodny płyn przeciw molom.

Płynem tym skrapiane meble, pościel, suknie bez względu na kolor i jakość materji ochronione są od moli i wszelkich owadów. Płyn ten wypróbowany przez zarządy kolejowe i pierwszorzędne firmy kaśnierskie, i uznany jako jeden z najlepszych środków przeciw molom.

Flaszka **60** centów.

Trucizna na pluskwy

wypróbowanej dobroci w niezawodnym swym skutku. Flaszka **50** centów.

Proszek perski prawdziwy

na pchły i różne owady. — Flaszka **30** centów.

Proszek trujący szwaby i stonogi

najbardziej zanieczyszczone miejsca temi nieznośnemi owadami, w przeciągu kilku dni zupełnie oczyszcza. — Pudełko **30** centów. 2960 5-?

Jan Ihnatowicz,

chemik i magister farmacji, Lwów, ulica Kopernika l. 3.

Dom handlowy

Józef Breuer we Lwowie poszukuje **korespondenta** (do korespondencji niemieckiej) i **praktykantów.** 2634 5—6

Preparaty salicylowe.

WODA DO UST

i PROSZEK DO ZĘBÓW

są najwyborniejszemi środkami hygienicznemi ku utrzymywaniu dziąseł i zębów w stanie zdrowym.

Jedyny skład tychże

w aptece pod Gwiazdą

Piotra Mikolascha

2562 **we Lwowie.** 1—?

Potrzebny jest subjekt

nieżonaty, ktory pracował w handlu szkła i zna język polski i niemiecki. Kopię świadectw wraz z piśmienną ofertą w obu językach można franko adresować: W. Hordliczka w Warszawie. 2988 2—3

Zakład hidrjatyczny

w Sasowie

(obok Złoczowa),

otwarty od 15. maja b. r.

Lekarzem zdrojowym jest w tym sezonie dr. Wenanty Piasecki, prezes Towarzystwa hidropatów we Lwowie. 2974 1-?

Przedsiębiorstwo pogrzebowe

spadkobierców po ś. p.

Franciszku i Emilii Geschöpf,

znajdujące się we **Lwowie** pod l. **12.** ulica **Ormiańska,** utrzymuje i sprzedaje po cenie fabrycznej

trumny kruszcowe,

z pierwszorzędnego c. k. uprz. zakładu wiedeńskiego **„Entreprise des Pompes Funèbres,** które się odszczególniają misternością i trwałością, tudzież wysyła takowe na prowincję za zamówieniem

Przedsiębiorstwo to będąc we Lwowie najdawniejszem, uważa przy tej sposobności za swój obowiązek złożyć dzięki za dotychczasowe względy i uprasza na przyszłość o takowe, przyrzekając przyjętym zobowiązaniom jak najdokładniej i po najumiarkowańszych cenach zadość uczynić, zwłaszcza, że jest obficie zaopatrzone we wszelkie przyrządy do tego przedsiębiorstwa należące. 2589 7—10

Grabarki **amerykańskie złr. 85.** 2978 4—6

Przetrząsacz **do siana 150 złr.**

Spychacz **do siana 30 złr.**

sprzedaje

Leon Orlewicz, **LWÓW, Nowy Świat l. 25.**

MOLLA proszki seidlickie.

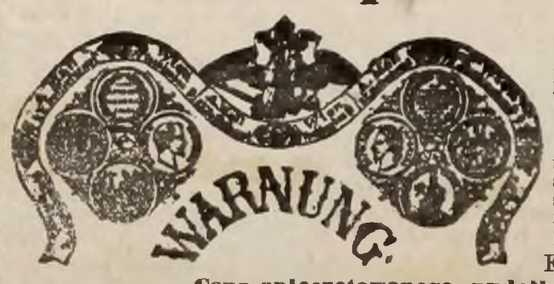

Jedynie prawdziwe,

jeżeli na każdem pudełku znajduje się na etykiecie orzeł i moja kilkakrotnie odbita firma.

Od 30 lat zawsze z najlepszym skutkiem używane na wszelkiego rodzaju **choroby żołądka** i przeciw **zwichniętemu trawieniu** (brak apetytu, zatwardzenie i t. p.) przeciw **kongestiom krwi** i **cierpieniom hemoroidalnym.** Szczególnie zalecone osobom, zatrudnionym przy zajęciu siedzącem.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena opieczętowanego pudełka oryginalnego 1 zł. w. a.

Wódka francuska i sól. Najpewniejszy środek domowy dla cierpiącej ludzkości na wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne zapalenia; na rozmaite słabości; do użycia na ból głowy — uszów i zębów, na blizny i rany, na owrzodzenia skirowe, zapalenie ócz, sparaliżowania i zranienia wszelkiego rodzaju i t. p. **We flaszkach wraz z przepisem użycia 80 ct. a. w.**

Olej tranowy z wątroby Dorsza, sporządzony przez M. Krohn et Co. w Bergen (Norwegja.) Ten tran jest jedynym, który z pomiędzy wszystkich innych w handlach się znajdujących gatunków, do celów leczniczych się przydaje.

Cena flaszki wraz z przepisem użycia 1 złr. a. w.

Główny skład wysyłek u A. Moll, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Składy we wszystkich znaczniejszych aptekach monarchii lub w handlach materjałów aptecznych. W miejscowościach, gdzie niema składu, otrzymać mogą także prywatne osoby przy większej sprzedaży odpowiedni rabat.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA i li tylko te przyjmywać, które opatrzone są moją marką ochronną i podpisem. 2942 27—52

Składy We Lwowie: apt. J. Behera, F. W. Królikowski, Z. Ruckera, apt. St. Markiewicz, w *Białej* A. Reichert, apt. Erich Keler, apt. w *Brodach* E. Grünnspann ap., M. Kulak, apt., Ed. Liszka apt., B. Witosławski, apt. w *Brzeżanach* Bron, Dembiński apt., w *Czerniowcach* Ig. Schnirch, C. Alth apt., J. Golichowski apt., w *Dobromilu* N. Grotowska ap., w *Drohobyczu* Dobrzeniecki, apt., w *Glinianach* A. Hełm, an. w *Gurahomora* E. Botwat ap.; w *Haliczu* A. Gottzoner apt., w *Jarosławiu* Józ. Rohms ap., w *Jaworowie* Wład. Lachowicz apt., w *Krakowie* dr. Flor. Sawiczewski, ap., W. Redyk apt., M. Jawornicki, K. Wiśniewski apt., w *Limanowie* Ant. Müller apt., w *Lisku* R. Barański, w *Nowym Sączu* Kosterkiewicza spadk., w *Nowym Targu* Karol Lanr. w *Podgórzu* S. Schlesinger, w *Przemyślu* F. Nahlik, F. Gajdeczka, w *Rzeszowie* J. Schaitter et Co., w *Stanisławowie* Alb. Amirowicz apt., F. Stecher apt., w *Storożyńcu* C. Chalbazany apt., w *Samborze* J. Aleksiewicz apt., C. Maresch apt., w *Stryju* J. Zgórski apt. A. Kübel, apt. w *Tarnopolu* F. Jamrogiewicz ap., A. Morawetz spadkob. w *Tarnowie* W. T. A. Wielogórski, V. Müdner & Comp., F. Leszczyński, w *Wadowicach* Ig. Brosig, w *Zbarażu* E. Kruh apt., N. Süssmann.

WIELKI MEDAL I DYPLOM POCHWALNY

na wystawie w Filadelfji.

DYPLOM ZASŁUGI

na wystawie Międzynarodowej w Paryżu 1875.

2 MEDALE srebrne na wystawie Międzynarodowej w Paryżu 1878.

PAPIER RIGOLLOT

czyli MUSZTARDA w arkusikach do SINAPIZMÓW

PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALE W PARYŻU, PRZEZ AMBULANSY SZPITALE WOJSKOWE, PRZEZ MARYNARKĘ FRANCUZKĄ I KRÓLEWSKĄ ANGIELSKĄ itd.

PARYŻ. **Magazyn sprzedaży Avenue Victoria 24.** PARYŻ.

Unikać licznych fałszerstw i podrabiań.

„Zadanie jakie p. Rigollot pomyślnie rozwiązał, polega na zachowaniu mączce z musztardy wszelkich własności i na otrzymaniu w kilku chwilach stanowczego skutku z najmniejszej ilości sinapismów.“ A. BOUCHARDAT (*Rocznik terapeutyczny 1868 str. 204.*)

Wymagać aby na każdym arkusiku znajdował się podpis jak obok.

Unikać licznych fałszerstw i podrabiań.

Widok Fabryki Sinapismów z Musztardy Rigollot. 2667 1—6

We LWOWIE w aptekach pp. Krzyżanowskiego obok Brygidek i Mikolascha i Z. Ruckera; w STANISŁAWOWIE w aptece p. F. Stechera.

Jedyny zastępca Bostońskiej spółki wyrobu machin rolniczych dla Europy,

A. Kraus we Wiedniu

Währing, Herrngasse 74—76,

sprzedaje za cenę tylko 140 zł **komentryczne maszyny,** zapomocą której jeden robotnik z łatwością tak trawę, jakoteż każdy gatunek zboża w takiej ilości skosić może, ile 12—15 ludzi za pomocą kosy. Konstrukcja pojedyncza i nadzwyczaj wydatna. Zamówienia załatwiają się tylko za nadesłaniem 40prct. zadatku. Przy odbiorze 6 sztuk (przed sezonem) 5prct. rabatu, jak długo zapas wystarczy. 2771 1—6

Gruntowna i szybka pomoc dla cierpiących na żołądek i spodnie części ciała.

Utrzymanie zdrowia zależy po największej części od czyszczenia i czystości soków i krwi, tudzież od ułatwienia dobrego trawienia. Aby to osięgnąć jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem

Dr. Rosy Balsam życia

Dr. Rosy balsam życia odpowiada najzupełniej wszelkim tym wymaganiom, gdyż ożywia całą czynność *trawienia,* wytwarza *zdrową i czystą krew,* a ciału przywraca napowrót dawniejszą siłę i zdrowie. Na wszelkie dolegliwości trawienia, mianowicie *brak ap tytu, odbijanie kwasami, wzdęcia, wymioty, kurcz żołądka, zaflegmienie, hemoroidy, przepełnienie żołądka potrawami* itd. jest pewnym i uznanym środkiem domowym, który z powodu doskonałego skutku zyskał w bardzo krótkim czasie ogólne rozszerzenie.

Wielka flaszka kosztuje 1 zł., pół flaszki 50 ct.

Można przejrzeć bardzo wiele podziękowań. — Balsam rozsyła się na wszystkie strony za zaliczką należytości. 2282 6—15

Szanowny Panie!

Nie mogę pominąć, ażebym Szanownemu panu nie oddał moje podziękowanie. Moja żona była przez kilka lat trapioną na mocne kurcze żołądkowe, że po 14 dni a często i dłużej w łóżku pozostać musiała a przytem w dnie dostawała napady bezprzytomności. Zwątpiłem już, żeby żyć mogła. Za poradą jednego z moich przyjaciół zamówiłem flaszeczkę dr. Rosy balsamu życia. Po kilkodniowem zażywaniu działał tenże prawdziwie w sposób cudowny, a od trzech miesięcy powtarzały się kurcze lecz nader lekkie, nie sprowadzając mojej żonie wymiotów. Polecam też każdemu podobnie cierpiącemu ten wyborny środek.

Z poważaniem

P. Vyskocsil, młynarz.

Staros pod Mor. Trebiną d. 14. kwietnia 1876.

ZWRACA SIĘ UWAGĘ!

Celem uchronienia się od niemiłych nieporozumień upraszam kupujących zawsze wyraźnie żądać:

Dra Rosy Balsam życia

z apteki B. Fragnera w Pradze, gdyż dostrzegłem, że kupującym w niektórych miejscach dowolną jaką mikstur dawano, jeżeli oni poprostu balsam życia a nie wyraźnie Dr. Rosy balsam życia zażądali.

Prawdziwy Balsam życia dra Rosy

jest do nabycia tylko **w głównym składzie w Pradze,** w **aptece B. Fragnera,** Kleinseite, Eck der Spornergasse Nr 205.

We **Lwowie Z. Rucker** apt., w Rymanowie W. Wojtynkiewicz apt., w Krakowie J. Trauczyński apt., w Samborze J. Aleksiewicz apt., w Suczawie M. Karczewski apt. Wszystkie apteki w Austrji, jakoteż handle materjalne i korzenne posiadają skład wymienionego balsamu.

Galic. Bank kredytowy

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3,

wydaje począwszy od dnia 1. maja 1879,

ASYGNATY KASOWE:

4-procentowe	z	14-dniowem	wypowiedzeniem	
5	„	30	„	„
5½	„	90	„	„

Wszystkie w obiegu będące asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą po 6% do dnia 1. sierpnia 1879, z 30-dniowem wypowiedzeniem po 5½% do dnia 1. czerwca 1879, zaś z 10-dniowem wypowiedzeniem po 5% do dnia 15. maja 1879 r.

Lwów dnia 29. kwietnia 1879.

Dyrekcja.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skorla.